PSZCZELARZ POLSKI i OGRÓD

NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK
Z DZIAŁEM MŁODY PSZCZELARZ I OGRODNIK

POŚWIĘCONY PROPAGANDZIE POSTĘPOWEGO PSZCZELNICTWA W POLSCE

Adres redakcji: Łomianki pod Warszawą, administracji: Warszawa, ul. Złota 4

Warszawa Czerwiec 1937 r. Nr. 6

Współczesne pszczelnictwo

Arytkuł poświęcony śp. Albinie Beerowej

Dnia 4 marca b. r. zmarła ś. p. Albina z Kisielewskich Beerowa.

Ś. p. Zmarłą cechowały, bezwzględna uczciwość, dobroć i szczególniejsze miłosierdzie.

Wśród stosów wieńców, od Rodziny, krewnych, przyjaciół i znajomych, zwracał uwagę jeden skromny wieniec, na którego szarfie złożone słowa „OD UBOGICH" więcej mówiły aniżeli bym to ja albo ktokolwiek inny mógł powiedzieć.

Cześć Jej pamięci. Ziemia którą nad życie kochała, niech Jej lekką będzie.

Ze śmiercią ś. p. Zmarłej zakończył się również jeden z etapów propagandy ula Czyńki. Wprawdzie ja pisałem i oddawałem do druku artykuły o ulu Czyńki, ale duszą tej propagandy była ś. p. Albina Beerowa.

Ś. p. Albina Beerowa była pierwszą która pracy ś. p. Czyńki nie zlekceważyła, Ona była pierwszą, która ul Czyńki do swojej pasieki wprowadziła a gdy stwierdziła jego wysoką wartość, oddała się tej sprawie całą siłą swej istoty. To co ja czyniłem z pewnym hałasem, ś. p. Zmarła czyniła z umiarem i spokojem.

Moje artykuły o ulu Czyńki wywołały dyskusję, która wkrótce przemieniła się w walkę a to z tej przyczyny, że, przeciwnicy bardzo mało, albo wcale do ula Czyńki nie zaglądali, natomiast zaglądali do mojej kieszeni, doszukując się i dopatrując tam zysków, które z tego interesu powinieniem ciągnąć.

Sprawie tej oddałem połowę mojego życia, oddałem cały swój dorobek przed tym i w międzyczasie na innym polu zdobyty, w takiej samej jeżeli nie większej mierze i ś. p. Zmarła wiele ze swego dobra tej sprawie oddała.

Nie o to jednak chodzi, chodzi o to czy ta nasza praca i ten wysiłek były potrzebne, czy przydały się na co i czy wywołały jakiś rezultat.

Wielkim sukcesem poszczycić się nie możemy, dzięki ludziom dobrej woli, dzięki Warszawskiemu Wojewódzkiemu Towarzystwu Pszczelniczemu, zostało wydane dzieło Czyńki, rozprowadzonych zostało po kraju kilkaset uli Czyńki, ul zdobył sobie prawo obywatelstwa, lekceważenie ustało.

Idea Czyńki szerzy się po kraju, szerzy się jednak poza pszczelnictwem oficjalnym, które wyraża się w prasie, w prasie, pokutuje dalej problem wyszukania najlepszego ula.

Czy ul Czyńki jest najlepszy? Na pytanie jaki ul jest najlepszy odpowiedzieli pszczelarze, że „w ręku dobrego pszczelarza każdy ul jest dobry".

Nie wątpię, że dobrych pszczelarzy mamy w kraju wielu, nawet bardzo wielu, niestety jednak, obecny stan pszczelnictwa wskazuje na coś wręcz przeciwnego, a mianowicie, że, — w złym ulu nawet najlepszy pszczelarz nic nie wygospodaruje.



Pasieka ks. W. Kranowskiego w Bursztynie

Ule dzisiejsze są złe, złe ponieważ są niekompletne i do prawidłowej gospodarki nie wystarczające. Jeżeli weźmiemy pod uwagę czy to ule słowiańskie, czy warszawskie, to nawet przy założeniu że pomieszczą w sobie po 18 ramek, to jeszcze te ule do prawidłowej gospodarki będą nie wystarczające, ponieważ 18 ramek stanowią dopiero gniazdo a gniazdo jest wyłączną i niepodzielną własnością pszczół, do którego pszczelarz bezkarnie nie ma prawa wkraczać, a tym bardziej uszczuplać zapasy miodu na zabezpieczenie ich bytu pozostawione.

Dzieje się jednak inaczej, pszczelarz nie tylko gwałci to prawo, ale ustala systemy które nakazują mu w gnieździe gospodarować i miód stamtąd zabierać. Nie jest to jednak żaden system ani gospodarka prawidłowa, tylko zwykła, najzwyklejsza gospodarka rabunkowa, w mniej lub więcej wyrafinowany sposób przeprowadzona, w ostateczności kończąca się zbrodnią dokonaną na pszczołach przez wymianę miodu na cukier.

Wartość pszczelnictwa podkreśla się obecnie tylko jako czynnika posiłkowego rolnictwa i sadownictwa, czynnikiem takim jest bezsprzecznie, celem pszczół jest zbiór miodu w takiej ilości, by wystarczył im na zabezpieczenie bytu. To zabezpieczenie nie może i nie polega na cukrze, ale na tym, że pszczoły zawsze więcej miodu zebrać muszą aniżeli do życia potrzebują, na tej także tylko podstawie może być oparta wartość i rentowność pasieki.

Jeżeli obecnie jest inaczej, to nie jest już winą pszczół, tylko samych pszczelarzy. Pszczelnictwo posiada wiele zasad i wzniosłych haseł, zgodnych z naturalnym sposobem życia pszczół, niestety te hasła i te zasady pszczelarze zupełnie zarzucili.

Taka złota reguła: „Najpierw Wykochane pszczółki, a po tym ja" została gruntownie podeptana. Słowo „Sanktuarium" mające oznaczać nietylkalność gniazda, zostało tylko czczym frazesem.

Nie jest to winą samych pszczelarzy, ale winą szczupłych uli, nie wystarczających ani dla normalnego rozwoju pszczół, ani do prawidłowej gospodarki.

Nie wchodzę w to czy ul Czyńki jest najlepszy, czy nie jest najlepszym. Ul Czyńki jest przede wszystkim najmniejszy jaki dla normalnego rozwoju pszczół jest konieczny, jest pierwszym, w którym pszczelarze mogą rozpocząć gospodarkę prawidłową.

Pamiętać należy o tym, że tylko normalny pień może pełną swą działalność dokonać, w ulach dzisiejszych ani jeden pień normalnych granic osiągnąć nie może, pszczelarze pracują tylko częściami pni nor-

malnych, dlatego też w ich pasiekach rezultaty są tak różne, tak marne i żadne zabiegi pomóc temu nie mogą bo jeśli nawet w jednym roku rezultat okaże się lepszy to w przyszłym straty będą jeszcze większe.

Mógłby się kto zapytać, co mi na tym zależy że tak gorąco ul Czyńki polecam, propaguję i gwałtem chcę nim pszczelarzy. uszczęśliwić, jeżeli oni sami sobie tego nie życzą.

Powiem więc prawdę, pisząc artykuły o ulu Czyńki, najmniej o sobie myślałem, nie myślałem również o uszczęśliwieniu i wzbogaceniu pszczelarzy, jest to już rzecz uboczna, która sama z siebie wyłonić się musi i zależna jest od ustaosunkowania się pszczelarzy do gospodarki pszczelej i pszczelnictwa w ogóle.

Mnie przede wszystkim chodzi o to, bym uszczęśliwił pszczoły, by w myśl intencji ś. p. Czyńki zostały przeniesione z dotychczasowych niezasłużonych więzień do odpowiednich uli, by przez to samo uchylona została rójka pszczół, która wcale nie jest radością, tylko największą ich tragedią życiową, natomiast największą radością pszczół jest zbiór miodu w takiej ilości, by nietylko zabezpieczyć byt sobie i swemu pokoleniu na cały okres roczny, ale także zaspokoić przesadne wymagania pszczelarzy, żeby nie potrzebował uciekać się do takich środków, jak wymiany. miodu na cukier.

Pszczoły z wszelką pewnością zaspokoją nawet najśmielsze wymagania pszczelarzy, jeżeli tylko znajdą odpowiednie mieszkanie i jeżeli pszczelarz będzie je traktował zgodnie z naturalnym sposobem ich życia. Jak to należy rozumieć wyjaśnia podręcznik Czyńki.

Artykuł niniejszy nie jest przeznaczony do dyskusji, ani nie jest reklamą. u mnie ani uli ani podręcznika nie dostanie.

Pisząc poprzednie artykuły o ulu Czyńki spełniłem tylko swój obowiązek, wykonując ostatnią wolę ś. p. Czyńki, niniejszy artykuł jest również spełnieniem obowiązku wobec ś. p. Albiny Beerowej, wyjaśniając Jej rolę jako drugiego ogniwa w tym łańcuchu, trzecim ogniwem jest nasz Sz. Redaktor P. S. Brzósko, bez którego pomocy nic nie dałoby się zrobić.

Dziwny to także człowiek, ten nasz Sz. Redaktor, entuzjastą ula Czyńki nie był, jego własne podręczniki rozeszły się po kraju i rozchodzą w tysiącach, tysiącach egzemplarzy, potrafił jednak poza swoją pracą ocenić wartość pracy drugich, a kierując się swoim charakterem i szlachetnością, nie oglądając się na straty i przykrości, na jakie z tego powodu mógł być i był narażony, wszystko co mógł zrobic, zrobił, by wydanie dzieła Czyńki doszło do skutku.

Od roku przestałem na ten temat już pisać, obecny artykuł wywołany został smutną koniecznością, więcej na ten temat nie chciałbym już dyskutować, zawsze jednak wszystkim tym pszczelarzom, którzy w ulu Czyńki już gospodarują albo zaczną gospodarować z całą gotowością, na wszelkie wątpliwe kwestie odpowiem, jednak nie bezpośrednio, tylko na łamach „Pszczelarza Polskiego“, w rubryce — Pytania i odpowiedzi.

Leon Błoński.

Ograniczenie matek w czerwieniu i zmniejszanie gniazda przy pomocy blachy odgrodowej

(Dokończenie)

Natomiast miód i pierzga były układane tak samo, jak i wówczas, kiedy blachy w ulu nie było. Co się jednak dzieje z matką na owych dwóch, czy trzech ramkach? Matka

po zaczerwieniu wolnych komórek starała się przedostać na drugą stronę blachy i tam zaczerwić przygotowane komórki. Ponieważ nie mogła tego zrobić odrazu, więc w ulu powstawał niepokój, pszczoły starały się bezskutecznie obce im ciało w postaci blachy usunąć, zakładały mateczniki, a kiedy te zostały zasklepione, roiły się. Rójka oczywiście udawała się im tylko wówczas, jeżeli matce dało się przecisnąć przez otwory kratówki; w przeciwnym razie rój wracał do ula. Jak mnie praktyka moja pouczyła, matka po pewnym czasie znajdowała taki otwór w kratówce, przez który przechodziła i odbywała się normalna rójka, a więc skutek blachy przeciwny zamierzeniom, bo przecież blacha między innymi miała zabezpieczyć pszczelarza przed niepożądaną rójką.

W latach 1910 do 1914 odbywałem praktykę we wzorowej pasiece, prowadzonej pedantycznie według wskazówek K. Lewickiego. Nigdy w życiu nie widziałem takiej wielkiej liczby roi naturalnych, jak w owej pasiece, prowadzonej systemem z blachą odgrodową. Widziałem tam zloty rojów o wymiarach do ½ m^3, z których można było robić pięć lub sześć roi. Praktyka ta przekonała mnie, że blacha odgrodowa w żywym organizmie roju pszczelego jest nie tylko niepotrzebna dla celów, które chciano przy jej pomocy osiągnąć, ale przeciwnie osiąga się wyniki krańcowe niepożądane. Kiedy później spotykałem w wielu miejscowościach prawdziwe cmentarzyska pszczele w postaci zniszczonych przez zgnilca pasiek i pustych uli, utwierdziłem się w przekonaniu, że również i do rozwoju tej choroby pszczół walnie przyczyniła się gospodarka w ulach Lewickiego z blachą odgrodową.

Pewnikiem jest, że pszczoły najlepiej się czują i rozwijają, jeżeli się do nich zagląda niezbyt często, a szczególnie szkodliwe jest zaglądanie do środka gniazda. Przy gospodarce systemu z blachą odgrodową, przewiduje się od wiosny do miodobrania około 10-ciu czynności, wymagających rozbierania gniazda i narażania czerwiu na przeziębienie, a przez to samo stwarzania sprzyjających warunków dla rozwoju zawleczonego zarazka zgnilca. Nawet w pasiece tak systematycznie, fachowo i starannie prowadzonej, jak ta, w której odbywałem praktykę, zgnilec był zawsze aktualny i jeżeli nie zniszczył pasieki, to tylko dzięki owej pracowitej pedenterii i staranności, którą stosowały panie — właścicielki pasieki. Drugie doświadczenie, które zdobyłem w czasie owej praktyki polegało na tym, że obserwowałem kilka uli, w których blach nie stosowano, ramki rozsunięto i wstawiono nadstawkę. Matka w tych ulach miała pełną swobodę czerwienia, a więc winno w tym ulu być duszno i z tego ula najpierw powinien był wyjść rój. Nic podobnego nie obserwowałem! Ani w owej pasiece, ani później w ciągu wielu lat w pasiece własnej, prowadzonej w ulach warszawskich nadstawkowych bez blachy prawie nie zdarzała mi się rójka, a natomiast miodu miewałem w lepsze lata jak 1920, 1924 przeciętnie po 30 kg., a z najsilniejszych roi do 60 kg.

Gospodarkę prowadziłem w ulach warszawskich starego typu, a więc w ulach, których nigdy nie uważałem za idealne, a przeciwnie, ze względów przytoczonych raczej za nieodpowiednie dla roju pszczelego w okresie głównego pożytku, jako zbyt wąskie. Jednak nawet w tych ulach powodowałem ograniczenie matki w nadmiernym czerwieniu, ale nie przez więzienie jej na dwóch ramkach, a przez rozszerzanie gniazd w okresie upałów, przez ochładzanie uli przy pomocy zasłon, uchylania daszków i t. p.

Przy tym postępowaniu w ciągu lat 25-ciu w pasiece o 30-tu ulach zdarzyło się zaledwie kilka razy, że miałem rój naturalny, choć do gniazda nie zaglądałem prawie nigdy i mateczników nie zrywałem. Rójki te wynikły z mojej winy, że w odpowiednim czasie nie rozszerzyłem gniazda lub zbyt późno dałem nadstawkę. Jeżeli więc chcemy matkę ograniczyć w czerwieniu, to nie potrzeba stosować blach odgrodowych, ale wystarczy zastosować zabieg, aby w ulu nie było zbyt ciasno i duszno. Jeżeli chodzi o drugi cel, który chciano przy pomocy blachy odgrodowej osiągnąć, t. j. stworzyć miejsce wolne dla składania miodu, to osiąga się ten cel przez dodanie nadstawki i opróżnianie jej po zalaniu miodem.

W tym miejscu muszę jednak stwierdzić, że w ulach warszawskich nieposzerzonych zdarza się czasem, że gniazdo rozszerzy się na część nadstawki, świadczy to tylko o tym, że ule warszawskie nieposzerzone są w miodne lata zbyt szczupłe. Nie zdarzało mi się natomiast nigdy, żeby matka zaczerwiła większą przestrzeń w nadstawce, choć dostęp do niej miała zupełnie swobodny. Były to tylko półkola czerwiu na środkowych ramkach jako rozszerzenie gniazda kulistego w górę. Ten fakt daje nam dość wyraźną wskazówkę, jak winien być skonstruowany ul. Idealny ul winien być taki, aby w czasie miodobrania mógł być dowolnie poszerzony w miarę rozwoju rodziny pszczelej. Wiemy, że konstrukcja takiego ula jest bardzo trudna, albo może nawet niemożliwa.

Więc należy dążyć do tego, aby był on już przy budowie dostatecznie szeroki, aby przynajmniej w dwie strony mógł być rozszerzony i aby miał nadstawkę. Myślę, że dobrze by było, aby ramka gniazdowa mogła być tych samych rozmiarów co i nadstawkowa, jednak to nie jest rzecz konieczna.

Pomijając to, że jestem ze względów zasadniczych przeciwnikiem blachy i ograniczenia przy jej pomocy matki w czerwieniu, nie wierzę i w kratkę z fornieru, którą zaleca jako swój pomysł pan Tomala. Choć pszczoły mają słabe stosunkowo szczęki, ale chęć oswobodzenia matki z przymusowej niewoli jest u nich tak silna i naturalna, że te szczęki na pewno wystarczą, aby otwory z fornieru poszerzyć i aby matka mogła się przez nie przecisnąć.

L. Krajewski.

Dyskusja o celach

(Dokończenie))

W porządnie prowadzonej pasiece rójka jest dosyć rzadkim zjawiskiem. Walczyć z nią należy nie przez wycinanie mateczników, a przez zabezpieczenie pracy dla pszczół i należyte wietrzenie. Wówczas rójka wystąpi w około 5—7% osad pszczelich. Rój osadzić należy na miejscu macierzaka, a ten odnieść. Dalszej rójki zwykle już nie będzie.

Czasami zechcemy jednak wyciąć mateczniki. Należy wtedy wyjąć z nadstawki ramki i włożyć je do zapasowej nadstawki. Po wyjściu pierwaka pszczół w ulu jest mało, więc praca pójdzie nadspodziewanie łatwo i szybko. Często nawet tych wyjętych rameczek już nie dajemy z powrotem, bo mało nadziei, by zostały zalane miodem.

Widzimy więc, że podana w punkcie 4 trudność pracy istnieje tylko w teorii, w praktyce sprowadza się do rzadkiego wyjątku i to wyjątku stosunkowo niekłopotliwego.

Ktoby tedy dla drobniutkiej przeszkody nie chciał korzystać z wielkich dobrodziejstw stałej nadstawki, byłby wrogiem samego siebie.

Do punktu 5.

Punkt ten najgorzej dla mnie wypadnie. Dno stałe, czy odejmowane, jak wszystko na świecie, ma swoje zalety i wady. Każdy rozpatrując, waży, co dla niego przeważa.

Dla mnie zalety dna stałego przewyższają jego wady. Mam jeszcze narazie w pasiece więcej den odejmowanych, niż stałych, ale już w ulach ostatnich lat zawsze robię dna stałe, a odejmowane nie zawsze odejmuję.

Dlaczego? Bo są naogół czyste, nie ma wiele co z nich zmiatać. Odejmowanie dna konieczne jest, gdy wilgoć w ulu. Z tego spada wiele muchy, i na dnie tworzy się gnijący jakby kożuch z pszczół.

Od wielu już lat stało się wiadomem pszczelarzom, że należyta wentylacja w zimie zabezpiecza pszczołom zdrowe i suche przezimowanie. Muchy spada bardzo mało. Na dnie wówczas widzimy kilkanaście zeschłych pszczółek i okruszyny zasklepin. Ja ustawiam ule poziomo w kierunku od boku do boku, a od tyłu do przodu nie poziomo, a przód trochę niżej, niż tył. Więc te trochę podmiecia zgromadzone są bliżej wylotka, przy pierwszych oblotach pszczoły je powynoszą, i pilny pszczelarz nie ma co podmiatać.

Że jednak zasadniczo powinno być umożliwione podmiatanie, to ku temu służy wkładka (z wyrzniętym w niej wylotkiem). Wkładka ma długości około 25 cm., a 2 cm. wysokości. Po jej wyjęciu można odpowiednią żelazną sztabką podmieciny wygarnąć.

Ten-że otwór służy w lecie jako duży wylotek dla wygodnego wpadania licznych obciążonych nektarem robotnic, oraz wentylacji. Tędy również odbywa się wentylacja przy przewózce.

Jeszcze jeden punkt do dyskusji wyłania się z powodu błędu zecerskiego, popełnionego w moim artykule. Mianowicie, gdy zaznaczałem, że praca w nowoczesnym ulu powinna wymagać mało czasu, to w nawiasie chciałem objaśnić dokładnie to określenie: **czas**, a więc w jednostkach czasu.

Miało być w nawiasie: **godzin na rok,** a wydrukowano: **godzinę na rok.**

Nie gniewam się jednak na tę omyłkę, bo to mimowoli nasunęło mi myśl, by przeprowadzać badania nad różnymi ulami, ile godzin rocznie pracy normalnie wymaga dany system, czyli przeprowadzić tak reklamowany przez bolszewików „chronometraż".

Zwracam się do Szanownych Kolegów-pszczelarzy, by z zegarkiem w ręku przeprowadzili przy jednym przeciętnym ulu swego najlepszego systemu wszystkie bieżące zwykłe czynności. Ja ze swej strony też to obiecuję.

Dotąd tego nie robiłem, ale pewne poczucie czasu każdy posiada, więc zdaje mi się, że w swoim najnowszym systemie ula wszystkie normalne czynności całoroczne wykonane jednak (z dobrym pomocnikiem) w mało co większym od godziny czasie.

Ma się rozumieć, o ile w danym ulu cały przebieg życia pszczół będzie się odbywał pomyślnie, bez żadnych odchyleń. A więc jeżeli nie zajdzie zmatczenie, napad, choroby, trutówka, rójka i t. p.

Pomimo ciekawości dyskusji, a nawet pewnego jej uroku i piękna, nie powinno samo to nam wystarczać, a trzeba przechodzić od słów do czynu.

Przed kilku laty proponowałem turniej uli. Jakoś nie doszedł do skutku. Możeby nawet był trudny do rozstrzygnięcia, bo pewnie nie udało by się ze zgodą wszystkich zainteresowanych ustalić odpowiedniej ilości punktów za poszczególne zalety i wady danych uli.

Obecnie proponuję urządzić wspólnie w którymś z centralnych woje-

wództw, np. koło Warszawy, Lublina, Łodzi czy Kielc, stałą Wystawę, dla której by każdy intensywnie walczący o swój ulubiony typ ula podarował taki ul z pszczołami. Kierownik tej Wystawy dawałby z końcem roku szczegółowe sprawozdanie o każdym ulu — bez wydawania o nich ostatecznego sądu.

Do tej pasieki -Wystawy przyjechali by z całej Polski pszczelarze i na miejscu zaznajamiali by się naocznie i dotykalnie z przeróżnymi ulami i przyrządami.

A ile by przy tym odbyło się ciekawych dyskusji, ile miłych wzajemnych zapoznań się.

Wojciech Bojarczuk.

Uproszczony sposób wyznaczania zawartości wody w miodzie

W kwietniowym numerze opisałem sposób wyznaczania ilości wody zawartej w miodzie w procentach wagowych metodą prof. Armbrustera.

Areometry używane dotąd skalowane były podług ciężaru właściwego, i na podstawie wykresu trzeba było ustalać zawartość substancji stałej, w ten sposób odnalezioną liczbę odejmowało się od 100, aby w wyniku otrzymać zawartość wody w miodzie w procentach.

Dla ludzi obytych z pracami laboratoryjnymi nie nastręczało to trudności, lecz mało wprawnym — metoda ta daje dużo sposobności do popełniania omyłek.

W celu przyjścia z pomocą szerszemu ogółowi pszczelarzy, którzy chcą badać miód, został opracowany areometr, który, bez wszelkich tablic, wskazuje zawartość wody w miodzie w procentach wagowych.

Ponieważ czysty miód jest zbyt gęsty, aby można było bezpośrednio dokonywać pomiaru areometrem, musimy więc rozcieńczyć go wodą, biorąc 1 część wagową miodu na 2 części wagowe wody i w tym roztworze zanurzamy nasz areometr. Poziom cieczy wskazuje na skali %-wej ilość wody zawartej w badanym miodzie (nie w roztworze) o ile temperatura roztworu wynosi 15 stopni C. Jeżeli temperatura roztworu przekracza 15 stopni C, to wskutek niejednakowej rozszerzalności cieczy i szkła, otrzymujemy wynik niedokładny i w danym wypadku musimy wprowadzić poprawkę, mianowicie na każdy stopień powyżej 15 stopni C musimy odczytaną liczbę zmniejszyć o jedną czwartą procentu.

W praktyce wykonanie pomiaru przedstawia się w sposób następujący:

na wadze tarujemy szklankę (równoważymy przy pomocy dowolnych ciężarków), możliwie starannie odważamy w niej 3 dkg miodu, a następnie 6 dkg wody (a więc miód i woda ważą razem 9 dkg), mieszamy łyżeczką aż do chwili zupełnego rozpuszczenia się miodu w wodzie; gdyby woda była zbyt zimna, to dla przyspieszenia rozpuszczenia się miodu możemy szklankę wraz z zawartością wstawić do ciepłej wody, baczyć jednak należy, aby górą nie nalało się wody do naszego roztworu. Po zupełnym rozpuszczeniu się miodu, studzimy roztwór do 15 stopni C, przelewamy do cylindrycznego naczynia (naczynie takie jest dołączone do każdego areometru), ostrożnie zanurzamy nasz areometr i stawiamy całość w położeniu pionowym. Po kilku minutach odczytujemy na skali areometru liczbę wskazaną przez poziom cieczy. O ile temperatura roztworu ma dokładnie 15 stopni C (do pomiaru może służyć i termometr kąpielowy, po wyjęciu go z oprawki drewnianej), to liczba odczytana daje nam wynik poszukiwany t. j. procent wody w danym miodzie.

Nie mogąc ostudzić roztworu do pożądanej temperatury 15 stopni C,

lub nie rozporządzając termometrem, który można w roztworze zanurzyć, pozostawiamy roztwór wraz z zanurzonym w nim areometrem w spokoju na godzinę wpobliżu termometru pokojowego, temperatura roztworu zrówna się z temperaturą otaczającego powietrza, a tę temperaturę wskaże nam termometr pokojowy. Odczytana liczba areometru nie jest dokładna, musimy więc wprowadzić poprawkę, odejmując jedna czwarta procentu na każdy stopień po nad 15 stopni C, np.: poziom cieczy wskazuje 18, t. j. 18 procent wody, temperatura roztworu wynosi 22 stopnie C, a więc 7 stopni ponad 15 stopni C, musimy 7 razy po jedna czwarta procentu t. j. jeden i trzy czwarte procentu odjąć od 18 procent, otrzymamy w wyniku 16 i jedna czwarta procent. Wynik ten otrzymalibyśmy bezpośrednio bez jakiejkolwiek poprawki, gdybyśmy pomiaru dokonali w temperaturze 15 stopni C.

A. S.

Translokacja 50 ulowej pasieki koleją na Wołyń

Aby otrzymać odpowiednie warunki do prowadzenia większej pasieki, przeniosłem się z mym kolegą p. Narlichem na Wołyń w pow. Łucki. Translokacja pasieki przeszło 50 ulowej, odbyła się koleją.

Na stację załadowania, zwieźliśmy pszczoły i zapasowe ule wraz z warsztatem stolarskim z odległości 8 — 20 km. Odjazd ze stacji nadawczej Olpuch nastąpił dnia 14 kwietnia, o godz. 13 min. 30.

Dnia 15-go o godz. 8-ej rano przybyliśmy z naszym wagonem do Warszawy i tam czekaliśmy do godziny 14-ej po południu. Na stacji warszawskiej został nasz wagon odczepiony i wtoczony pomiędzy inne wagony w zaciszne i słoneczne miejsce i nasze pszczółki poczynały robić mały oblot (2 koszki - czubatki mego kolegi niedostatecznie zabezpieczone) lecz gdy pociąg ruszył w kierunku Dęblina lotna mucha pozostała w Warszawie, i to szkoda że nie trutnie, a możeby się tam warszawskim pszczelarzom niejedna matka zapłodniła naszymi trutniami.

Dnia 10-go o godz. 13 przybyliśmy do Łucka na Wołyniu i stąd odbyła się daleka translokacja dwoma platformami resorowymi na miejsce przeznaczenie, 30 km drogi. Na miejsce przeznaczenia przybyliśmy rano, poustawialiśmy pnie na toczku, puszczając zarazem do oblotu. Pszczoły po przebyciu podróży 850 km koleją rzuciły się natychmiast raźno do oblotu orientacyjnego i już po godz czasu niektóre pnie zaczęły znosić pyłek.

Na drugi dzień zbadałem stan pni, który się okazał wprost wyśmienity, i przekonałem się, że jeżeli się pnie odpowiednio zabezpieczy przed ewentualnym uduszeniem, można bez ryzyka je transportować choćby na najodleglejsze miejscowości. Podczas podróży gdy mieliśmy chwilowy przystanek na stacji, nasz wagon (specjalny), każdemu wpadał w oczy, i miałem możność rozmawiać z kilku kolejarzami - pszczelarzami, interesujących się tym fachem.

Wagon miałem zamówiony specjalny; z dwoma stałymi podłogami i o przewiewnych ścianach, a to dlatego, aby uniknąć ustawienia pni jeden na drugim i żeby był przewiew.

Podczas biegu pociągu pszczoły się zupełnie pochowały w ulach od siatek. Widzimy z powyższego, że o ile się ma gotówkę, to żadnej trudności nie przedstawia przeniesienie się z pasieką choćby najdalej. Stalowy smok dysząc i sapiąc przerzucił nas z pasieką w ciągu 2 dób z jednego końca Polski na drugi (przeszło 850 km). Na Pomorzu pszczółki nie

zdążyły do czasu odjazdu należycie zrobić oblotu, a tutaj już ciepło i przyroda tak dalece rozwinęła się, że wprost zdziwiliśmy się. Pszczoły na nowym stanowisku raźno pracują i o ile Bóg zezwoli można się tu coś spodziewać, gdyż tutaj okolica w porównaniu do naszej na Pomorzu jest wprost idealna. Pasieka nasza się znajduje na folwarku „Majówka" u p. Czarnowskiego. Szczegółowe sprawozdanie z rozwoju pni i zdolności uli Pomorskich na Wołyńskie warunki podamy później w odpowiednim czasie.

Jan Jaszewski
folw. „Majówka" p-ta Torczyn,
pow. Łucki na Wołyniu

Pszczoły rasy krajowej a czerwona koniczyna

Już w pierwszych początkach mojej pracy w pszczelnictwie, interesował mnie problem zbierania miodu z czerwonej koniczyny przez pszczoły rasy krajowej — a tym bardziej, że pisma fachowe pszczelarskie, jak również ogłoszenia w tych pismach, głosiły i wychwalały, że tylko pszczoły rasy Kaukazko - Mingrelskiej zbierają miód z czerwonej koniczyny.

I jak każda nowość, a szczególnie zagraniczna, została przyjęta przez naszych nawet uświadomionych pszczelarzy z wielkim aplauzem, bezkrytycznie i bez zastanowienia się; poczęto sprowadzać masowo matki tej rasy z Kaukazu ze szkodą dla gospodarki narodowej, gdyż wysyłano ciężko zapracowany grosz, za towar bezwartościowy w porównaniu do naszej rasy Słowiańskiej środkowo - polskiej.

Prawdą jest, że obecnie fachowcy pszczelarze, „trąbią na odwrót", bo okazało się, że pszczoły sprowadzone z Kaukazu — wyuczonej lekcji zbierania miodu z czerwonej koniczyny, — w drodze do Polski zupełnie zapomniały, a jakoś te, tak długie, języczki do zbierania miodu z czerwonej koniczyny, pokurczyły się haniebnie w naszym klimacie i wskutek tego rasa Kaukazko - Mingrelska, okazała się mnie wartościowa od naszych ras.

Dotychczasowi hodowcy i sprzedawcy matek obcych ras, jak Kaukasko - Mingrelskiej i włoskiej, przekonawszy się o małej wartości tych ras w gospodarce pszczelniczej, — nie zalecają chowu tych pszczół. Hodują je jednak, bo mimo odmowy wysłania matki obcej rasy, są bezustannie nękani zamówieniami, przez nieuświadomionych pszczelarzy.

Podziwiać wprost należy psychiczne nastawienie i pogoń pszczelarzy za obcą rasą pszczół. Uważam, że przyczyną tej pogoni jest nieświadomość danego pszczelarza o dobroci i wartości krajowej rasy pszczóły, oraz ambicja i chęć zaimponowania drugiemu pszczelarzowi, że „ON" także posiada rasę pszczół włoskich lub mingrelskich.

Ja zaś, po dokładnym zastanowieniu się nad tym, tak ważnym dla gospodarki pszczelniczej, problemem, przyszedłem do przekonania, że natura tak mądrze i precyzyjnie rozmieściła wszelką żywiznę na swoim globie i dała jej możność życia i rozmnażania się, że człowiek, jako nadzwyczajny twór świata, może daną rasę przez selekcję uszlachetnić, lub przez nienależytą hodowlę doprowadzić do skarłowacenia.

I tu nawinęła mi się myśl, że jeżeli w naszym klimacie rośnie czerwona koniczyna, to dlaczegoby pszczoły rasy krajowej nie miały zbierać z niej miodu?

Zacząłem robić codziennie kilkarazowe obserwacje na łanie czerwonej koniczyny i dopiero pszczoły, (które z trudnością znachodziłem, bo było ich bardzo mało), wskazały mi co czynić potrzeba, by

większa ich ilość mogła zbierać miód z czerwonej koniczyny.

Wprawdzie dla laika wyrażenie moje, że „pszczoły wskazały mi co czynić potrzeba“, będzie w całości niejasne i wprost zagadkowe, gdy natomiast dla światłych i doświadczonych pszczelarzy jest zupełnie jasne, a to z tej przyczyn, że doświadczony praktyk patrząc na pracę pszczoły, widzi o 99 procent więcej, niż laik i nieuświadomiony pszczelarz.

Ale będę zwięzłym i opiszę co zauważyłem w początkach moich obserwacji na czerwonym koniczu. — Otóż, widziałem zawsze większą ilość trzmieli, a pszczół bardzo mało, te zaś, które zbierały miód, były to najokazalsze, duże osobniki pszczół. Trafiały się również i mniejsze pszczoły, ale te, po kilku nieudałych próbach, opuszczały konicz i szukały gdzie indziej nektaru, bo z czerwonego koniczu był dla nich nieosiągalny wskutek ich drobności.

Ta okoliczność była dla mnie decydującą wskazówką, że należy wychować pszczołę dużą, dla której nie będzie żadnej trudności zbierania miodu z czerwonej koniczyny.

I to jest właśnie prawda, której nie zdołają podważyć najgorętsze polemiki i najwymyślniejsze argumenty krytyków, bo nawet laik łatwo stwierdzić może, że większa pszczoła musi mieć dłuższy języczek do zbierania miodu i większy zbiornik na miód, jak pszczoła mała.

Mając na uwadze to zagadnienie, przeprowadziłem w pierwszym rzędzie dokładną selekcję samych matek, oraz zasklepionych mateczników. Wycinałem małe, źle zbudowane, a zostawiałem tylko najokazalsze, z których wychodziły duże okazy młodych matek i nimi zastąpiłem mniej dorodne.

Następnie stare plastry zastąpiłem stopniowo sztuczną węzą o zmieniałem je stale, najpóźniej po trzech latach.

Stosowałem węzę sztuczną o poszerzonych komórkach. W jednym dcm kw. mieści się 648 do 657 komórek.

Wskutek tych zabiegów, doprowadziłem swoje pszczoły do takiej doskonałości, że obecnie same budują normalne komórki większe znacznie, bo w jednym dcm kw. jest ich 722 do 730, gdy natomiast pszczoły pozostawione same sobie, budują komórki normalnie tak małe, że w jednym dcm. kw. mieści się ich 830 do 850.

W rezultacie, gdy porównamy komórki moich pszczół selekcyjnych budowanymi przez nie samodzielnie, z komórkami pszczół prowadzonych nieracjonalnie, to okaże się, że moje pszczoły budują na jednym dcm. kw. o 120 komórek, a na sztucznej węzie o 193 mniej, niż inne pszczoły pozostawione bez należytej opieki.

Różnica jest bardzo wielka, ale właśnie ta różnica dowodzi nam o wartości i znaczeniu wielkiej pszczoły dla gospodarki pszczelniczej.

W ten sposób jak wyżej opisałem wychowałem z rasy czysto słowiańskiej, nieskażonej obcą krwią od dziesiątek lat, — pszczoły, które w zbieraniu miodu z czerwonej koniczyny, jak również pod każdym względem, przewyższają swymi zaletami wszystkie rasy zagraniczne.

Wynik mojej długoletniej pracy miałem możność sprawdzić w ubiegłym roku, w czasie kwitnienia koniczyny czerwonej i białej, zasianej obok siebie na jednym łanie. Gdy na jednym metrze kwadratowym białego koniczu zbierało różnych pszczół drobnych i większych 8 do 12, to na jednym metrze kw. czerwonej koniczyny zbierało 10 do 15 pszczół, a nawet nieraz po dwie pszczoły na jednym kwiatku. Natomiast drobne pszczoły, a szczególnie włoskie, nawet nie próbowały zbierania miodu z czerwonej koniczyny, lecz przelatywały obok niej

zupełnie obojętnie, tak jakby to była pokrzywa.

Stwierdzam, że wszystkie pszczoły rasy słowiańskiej, prowadzone racjonalnie, zbierają miód z czerwonej koniczyny. Niewielu jednak pszczelarzy miało możność oglądania pracy pszczół na czerwonym koniczu, gdyż przechodząc nieraz obok łanu rozkwitłej koniczyny nie zauważyli pszczół zbierających miód.

W jakim czasie pszczoły zbierają miód z czerwonej koniczyny, opiszę następnym razem.

P. Ciupak.

Pszczoły i ul

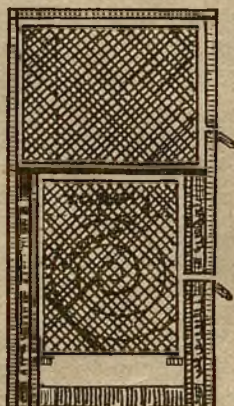
(„Pałac miodowy — ul czysto polskiej konstrukcji")

Pszczoły w macierzystym kraju (Abisynii) w stanie dzikim dokonują swych prac pod gołym niebem, a każdy zaobserwować może, że gniazdo swe budują w formie kulistej, (niewydłużonej ani w dół ani na boki). Tylko nasz klimat, naprowadził je na myśl ukrycia się w grocie skalnej, lub pniu drzew i stosownie do zajmowanej ubikacji budują swe gniazdo zależnie od jej wielkości i formy.

Ten genialny pomysł zwolnił od pracy wylegania mnóstwo zbieraczek, dawniej unieruchomionych na plastrach i ogrzewających czerw. Co tu gadać, pszczoły same stworzyły ul, a nie człowiek, a jeżeli człowiek podsuwa pszczołom mieszkanie, to powinien wiedzieć, jakie rządzą tu prawa, jakie panują obyczaje i jakie przyczyny wywołują dane skutki, bartnik od najdawniejszych czasów zawsze i stale działa wbrew najistotniejszym potrzebom ich gatunku.

Niedomagam się, by mi wierzono, niech każdy spojrzy na pszczoły własnymi oczami, a nauczy się miłości dla pszczół i nauczy się w ich szkole niejednego, nauczy się bardzo dużo.

Tyrańska interwencja człowieka w bartnictwie naszych czasów jest powodem degeneracji i upadku, co już niejeden pszczelarz na własnej skórze doświadczył.



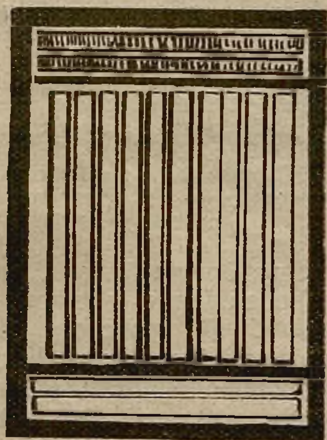
Stojący leżak o ramce „pośredniej" 30×35 cm. Jak to widać z rysunku i jak sama nazwa wskazuje, łączy w sobie zalety ula leżaka i stojaka. Gniazdo ma warunki ula szafkowego i zapewnia nam szybki rozwój wiosenny — dostęp do miodu jest z góry, Nadstawka jest stała i służyć nam może na poszerzenie gniazda albo pomieszczenie drugiego roja. Wykorzystuje się tu nie tylko materiał budowlany, ale i ekonomie ciepła gniazdowego — do ogrzewania roju w nadstawce.

Czasem nieszczęśliwy rój znajdzie się niespodziewanie w czymś, co nie ma nazwy, ale pszczoły mimo to choćby się znajdowały w ulu najrozpaczliwszych kształtów, niedają się zniechęcić, zawsze dają sobie do czasu radę, czy to w walcu, kominie, czy pod sufitem, nawet w całkiem dziwacznym i absurdalnym czasami domostwie.

Niemożna również żywcem przeszczepić wszystkie nowości i metody gospodarki Amerykańskiej czy Syberyjskiej na nasz grunt (na Syberii dwie pory roku zima i lato), który jest całkiem odmienny pod względem klimatycznym i florystycznym. Nietylko na terenie naszego kraju, ale czasami na terenie jednego powia-

tu są te warunki biegunowo różne, na zarzuty muszą odpowiedzieć same pszczoły. Mądre ustawy nakazują pszczołom żyć w jednym zwartym kłębie, jeżeli pasiecznik podsuwa pszczołom mieszkanie to powinien wiedzieć, że zawieszone grono jest ciepłą kulą, a same pszczoły to dzieci słońca. Lojalną surową i czujną mądrość pszczoły, pogwałcić jeno może bujna wyobraźnia człowieka, który niezdaje sobie sprawy, co się dzieje w ulu i poza ulem. Konstruktor ula, który pragnie wolę swoją pszczołom narzucić musi wnioski swoje oprzeć na prawach, jakie rządzą pszczołami.

Występki ludzkie względem pszczół stwarzają cnoty, które są drogowskazem w budowie uli, a ponad wszelkie rozumowania wyżej stawiać należy fakty, jest to prawda życia codziennego.



Widok z góry na „pałac miodowy" o ramce pośredniej 35 × 30 cm.

Na 14 ramek, 10 ramek w gnieździe i po dwie ramki w magazynach czołowych, tam gdzie na zimę przychodzą maty albo innego rodzaju ucieplenie.

Czyjeś fałszywe ambicje, albo osobisty interes nie mają prawa tu decydować. A takie sobie napozór niewinne powiedzonko, że sam ul miodu nie daje, pozostawiam bez komentarzy i do bezstronnej oceny p. Pszczelarzy, a najlepiej uczynimy, pozostawiając kwestię tę do rozstrzygnięcia samym producentkom. Jeden pszczelarz narzeka na wilgoć w ulu i mitręgę w podkarmianiu, drugi na pleśnienie ramek i słaby rozwój wiosną, trzeci na złą zimowlę, czwarty, że przez nałożenie nadstawek zmarnował cały rój, bo oziębił nagle gniazdo, i pszczoły nawet niemyślą o przejściu do nadstawek, inny ma kłopot z nadstawkami i półramkami, jeszcze inny narzeka na gorączkę rojową i ciasny ul i tak w nieskończoność.

Idąc za hasłem — „Pszczołom wygodnie, pszczelarzowi dogodnie" uwzględniając równocześnie życie pszczół, omijając skrajności, a kierując się zawsze „Złotym środkiem", doszedłem do ramki, gdzie jej forma całkowicie dostosowaną jest do życia pszczoły, jak też i sama konstrukcja tego ula, co określić można zdaniem „mało pracy dużo miodu". Pszczoły nietylko muszą mieć miejsce na czerw, ale i na zapasy, dlatego całkiem kwadratowa ramka jest dla mnie odpowiednia Forma ramki nadaje również formę i kształt ulowi.

Najwłaściwszą ramką jest ta, która umożliwia pszczołom życie w jednym zwartym kłębie, matce czerwienie bez przeszkód, a pszczołom zmagazynowanie zapasów. Przypatrzmy się jeszcze dokładnie formie i powierzchni ramek innych

Warszawska	432×240—1036	mm²
Ciesielskiego	480×227—1089	„
Dadanta	335×300—1303	„
Zw. Lwowska	435×250—1087	„
Pośrednia (Zw. Warsz.)	350×300—1050	„

Widzimy namacalnie, że co do powierzchni to większą różnicę wykazuje tylko Dadant, zaś różnica powierzchni innych prawie żadna, poszczególne ramki różnią się tylko formą, a to właśnie akurat jest bardzo ważny czynnik, jeden z najważniejszych w życiu pszczół, biorąc

pod uwagę zimowlę, szybki rozwój wiosenny, bicie matek, gorączkę rojową, zbiór miodu, zmatczenie, podkarmienie, wychów matek krajowych, dogodność w pracy, łatwy transport i t d.

W pałacu miodowym pracuje się tylko jednakową wielkością ramek. tak w gnieździe, jako też i w magazynach, nie mamy tu ramek i pół-ramek, zaś gniazdo powiększamy stopniowo w miarę potrzeby, a nie tak jak się praktykuje przy ulach nadstawkowych, od razu całą nadstawkę. Jest to ul bez nadstawek, a mimo to bardzo pojemny i poszerzalny, o stałym dnie, łatwy do przewozu, nadaje się do każdej gospodarki i okolicy, całkiem prostej konstrukcji, bez żadnego zabawkarstwa i dziwolągów. Ula szczegółowo nie opisuję i nie narzucam nikomu, a jeżeli kogoś z p. Pszczelarzy „Pałac miodowy" interesuje mogę służyć dokładnym opisem za zwrotem kosztów.

P. Werner.

Hodowla matek pszczelich

Latem, gdy pszczoły zamierzają się roić, czyli dzielić się na nowe rodziny, zakładają na plastrach mateczniki, które matka zaczerwia, po czym z mateczników tych hodują młode matki: gdy młode matki w matecznikach dojrzewają, następuje rójka przy czym stara matka puszcza rój, a pozostaje w nim młoda. Tak założone mateczniki nazywają się naturalnymi.

Przy sztucznej hodowli matek, zmuszamy pszczoły do zakładania mateczników, które nazywamy ratunkowymi, zaś przy stosowaniu sztucznych mateczników nazywamy je sztucznymi. Doświadczenia wykazały, że ze sztucznych mateczników, lęgną się matki większe, a tym samym płodniejsze, możemy wtedy łatwiej stosować dobór. Roje hodujące matki muszą mieć dostateczne zapasy miodu.

Istnieją tak zwane zasady dziedziczności (teoria Mendla), a więc po dobrych przodkach mają być dobrzy następcy. U pszczół przynajmniej od trzech pokoleń.

Matka pszczela jest przyszłością rodziny, czyli roju pszczelego, a więc hodowli musimy poświęcić wiele uwagi. Od dobrej matki zależy dobry rozwój roja i jego wydajność. Do hodowli matek, wyznaczamy roje odznaczające się łagodnością, wydajnością, nierojliwe i niepodlegające chorobom; odznaczające się dobrą i pilną budową plastrów. Zalety te muszą mieć roje po których hodować będziemy i matki i trutnie. Hodowcy matek powinni prowadzić rodowody matek, podobnie jak się sprawa ma w postępowej hodowli bydła, koni.

O ile mamy ule i matki chcemy mieć dla własnej potrzeby możemy hodowle prowadzić w ulach robiąc małe roiki, jeżeli zaś pragniemy matki hodować w większych ilościach i do sprzedania, musimy zaopatrzyć się w małe uliki mateczne tak zwane „nuklesy" np. na trzy rameczki jedna czwarta części plastra ramki Dadanta, lub w uliki mieszczące dwie ramki np. ula Warszawskiego lub innego systemu; można też budować specjalne uliki na 4 roje ramki Warszawskiej, mieszczącej po 3 ramki; roiki w takich ulach muszą być oddzielone przegrodą. Ule i uliki mateczne o ile postawione są blisko siebie winne być poznaczone farbą obok wylotów, ażeby młode matki przy wylocie rozpoznały swój ul i niebłądziły.

Hodowle matek prowadzi się w czasie lata, a więc od około 15 maja do 15 sierpnia. Mając uliki musimy przygotować się, ażeby na czas wylęgu matek trutnie już były w odlocie, staramy się mieć trutnie po doborowych matkach, wiadomo bo-

wiem, że potomstwo dziedziczy przymioty swoich poprzedników t. j. rodziców. (Prawo dziedziczności).

Wtym celu do upatrzonych roi dajemy w ramkach w środek gniazda 1 — 3 kawałki nie starej woszczyny trutowej; po zaczerwieniu jej przez matki 2 — 4 dnia pszczoły podkarmiamy. Tak wyhodowane trutnie jako lepiej żywione będą silniejsze. A silny zwycięża!

Jeżeli posiadamy mateczniki założone naturalnym sposobem po 8 — 10 dniach od zasklepienia możemy je użyć do wylęgu, a więc przed tym w tych ulach czy ulikach robimy małe roiki, w ilości pszczół obsiadających wszystkie plastry, jeden plaster musi zawierać czerw, inne zapas miodu. Bez czerwiu pszczoły młode rozlecą się. Do tak urządzonych roików 2 dnia dodajemy mateczniki przez sztukowanie woszczyny obok czerwiu. Wylęgła matka po 6 dniach od urodzenia, wylatuje na przegrę czyli odlot ślubny. Zapłodnienie niekoniecznie musi się odbyć pierwszego dnia wylotu; wyloty mogą się powtarzać kilkanaście razy. Popęd płciowy u matki zachowuje się do 1 miesiąca. Zapłodnienie następuje w bliskości pasieki. Trutniowi, który połączył się z matką, odrywają się narządy płciowe, po czym on traci życie. Matka wraca do swojego ulika i po trzech siedmiu dniach od zapłodnienia niesie jajeczka życiodajne, z których mogą lęgnąć się pszczoły, matki i trutnie. Trutnie lęgną się z jajeczka niezapłodnionego nasieniem trutowym. Matkę niepłodną można odróżnić od płodnej; niepłodna jest szczupła i żwawa; płodna jest grubsza i powolniejsza, a w czasie lata stale czerwiąca. Matka może zostać nie płodną w razie niemożliwości wylotu, wskutek zimna, deszczów, wskutek braku trutni i niezdolności płciowej. Matka niepłodna może mieć jajeczka, lecz z tych, jako niezapłodnionych mogą się lęgnąć tylko trutnie.

Zapłodnienie polega na tym, że w czasie aktu nasienie trutowe pozostaje w odwłoku matki; matka niosąc jajeczko, o ile w tym nasieniu zwilży go, czyli zapłodni, wylęgnie się z niego pszczoła.

Dobra matka latem może znieść na dobę od 2-ch do 4-ch tysięcy jajeczek, w czasie swojego życia, które trwa do lat 5-ciu — do 2-ch milionów, i na tę ilość wystarczy jej nasienia trutowego. O to cud przyrody!

Ażeby uzyskać mateczniki zabieramy z ula matkę. Pszczoły zakładają mateczniki tak zwane ratunkowe, zwykle zakładają na starszym czerwiu, ale też i na jajeczkach. Zwykle ze starszego czerwiu matki nie będą miały tej wartości, gdyż od początku nie dostawały właściwego pokarmu. Zazwyczaj mateczniki ze starszego czerwiu będą małe, można je więc łatwo segregować. Można też usunąć z ula wszystek czerw, a po 2-ch — 3-ch dniach matka zaczerwi poddane plastry, po czym dopiero usuniemy matkę i będziemy mogli uzyskać jajeczka, odpowiednie dla wychowu matek lub też z innych roi zabierzemy plastry z jajeczkami, jedno- trzydniowymi do ula mającego założyć mateczniki.

Chcąc zdobyć większą ilość mateczników i ażeby ułatwić sobie ich wycinanie, w plastrach z jajeczkami wycinamy pasy 15 mm szerokości; z przekrojonych komórek usuwamy co 3 — 4 jajeczko. W ten sposób pszczoły założą prostopadle mateczniki, oddalone jeden od drugiego.

Na wychów matki od złożenia jajeczka potrzeba jest od 15 do 17 i pół dnia. Rozwój matki trwa przeciętnie: jajko 3 dni, po wykłuciu się gąsieniczki 5 dni, oprzędzanie 1 dzień, spoczynek 2 dni, przeobrażenie się

w poczwarkę 1 dzień, i rozwój poczwarki 3 dni.

Więcej i dorodniejszych mateczników możemy uzyskać przez podkarmienie pszczół rzadkim miodem, przez pierwsze 2 — 4 dni tym bardziej konieczne to jest jeżeli nie ma pożytku.

Dok nast.

J. Piwowarski.

Budowa miodarki poziomej

Przystępując do budowy, zapoznajmy się z głównymi elementami tej miodarki, które kolejno wyczerpująco opiszę, podając dla niektórych szczegółów więcej sposobów wykonania, by łatwiej dostosować do warunków czytelnika. Kolejno omówimy: zbiornik, rotor, ramę i napęd.

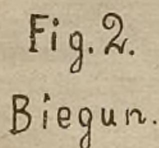
Zachęcamy do cierpliwości, wykokonanie nie jest zbyt trudne i nie wymaga dużych kosztów i specjalnych narzędzi. Naturalnie, że wywiercenie dziurki w żelaznej osi rotoru, nagwintowanie końca do nakrętki i pierścienie, musimy wykonać u specjalisty, lecz to groszowy wydatek.

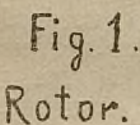
Zbiornik jest jak wiadomo najważniejszą, bo najdroższą częścią każdej miodarki, dla tego warto się nad nim głębiej zastanowić. W pierwszej miodarce Poziomej zastosowałem zbiornik z cienkiej blachy ocynk. Zbiornik jednak przy swej dużej średnicy, a małej wysokości był tak wiotki, że musiałem zastosować jako podstawę, zawiłą konstrukcję drewnianą. Materiał kosztował (na zbiornik) 15 zł, a więc jest to sposób w wykonaniu skomplikowany i dość drogi. Obecnie buduję zbiorniki sztywne, stosując na obwodzie blaszanego zbiornika dwie obręcze z lekkiej kątówki żelaznej, co upraszcza budowę całości i stosunkowo nie podraża ceny za materiał, jednakże wymaga specjalnego urządzenia do zginania kątówki, co utrudnia dobre odręczne wykonanie całości zbiornika, nawet rzemieślnikowi.

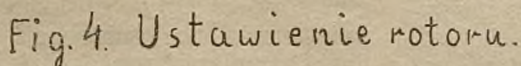
Wobec powyższych, najlepszym wydaje mi się, przy budowie „domowym sposobem", użycie zwykłej drewnianej balii odpowiedniej wielkości, choćby dla tego, że łatwo możemy ją nabyć na jarmarku (jeżeli już takiej nie posiadamy), jest sztywna i niezbyt droga (mnw. 10 zł). Wielkość (średnica dna), jak już podawałem winna wynosić 120 cm, przy rotorze z drzewa i by miodarka służyła do największych ramek (do: 50 cm wys. lub 50 cm szer.). Gdy jednak używamy ramek o wysokościach dużo mniejszych, możemy wówczas użyć i mniejszej balii. W ogóle przyjmujemy, że średnica miodarki winna wynosić: dwukrotną najwyższą wysokość ramki + 25 do 30 cm. Te ostatnie wchodzą na grubość biegunów rotoru, odstępy między biegunami i ścianami zbiornika, na grubość osi i na pewną swobodę ruchów. Przykład: najwyższe ramki mamy 35 cm., wówczas: (35 × 2) + 30 = 100 cm. Nie skąpmy jednak paru złotych więcej i stosujmy od razu zaleconą wielkość, niemożność bowiem odwirowania plastrów, choćby z jednego tylko pnia, może nas zniechęcić do miodarki. Wielkość wprawdzie jest największą tej miodarki wadą, lecz jeśli weźmiemy pod uwagę dużą jej sprawność i to, że siła odśrodkowa działająca na plastry w kierunku belki górnej t. j. tam, gdzie jest plaster najsilniejszy, nie niszczy nam i nie wygina plastrów (nawet b. świeżych, jeżeli naturalnie spokojnie i zwolna zaczniemy rozpędzać rotor), to wada ta zresztą nie zbyt groźna, zejdzie na drugi plan.

Prócz zbiornika koszt reszty materiału nie przeniesie 5 zł.

Rotor do drewnianego zbiornika zrobimy również z drzewa (może być sosna) składa się on z osi, belki nośnej (B. n.), biegunów (B.) i sta-







Budowa miodarki poziomej

wideł do podtrzymywania ramek. (Patrz fig. 1 zał. szkiców.) Na oś kupujemy kawałek okrągłego pręta żelaznego dł. 35 do 40 cm. (zależnie od wysokości obrzeża balii, które winno wynosić 25 do 30 cm.) i 13 mm (pół cala) gruby. Do tego pręta dopasowujemy ściśle, klocek drewn. o wym. 8 × 6 cm i 15 cm długi, w którym wycinamy 2 prostokątne otwory, jeden dla belki nośnej, drugi dla belki stawidłowej (B. s.), tak by te belki po wsunięciu w nie znajdowały się blisko jedna nad drugą, a nawet by się z sobą stykały. Odstępy uwidocznione na fig. 4. Klocek robimy z twardszego drzewa, końce zakrawamy na okrągło i dopasowujemy na nie pierścienie żel. szer. 15 lub 20 mm., które nabijamy młotkiem. Klocek przekrawamy piłą (po wywierceniu otworu na oś), od górnego końca do otworu B. s., wówczas po wbiciu pierścienia silnie się zaciska na osi. Możemy go również wykonać z dwuch części, wtedy na oś robimy półokrągłe rowki (bez świdra). Belkę nośną robimy z dobrego drzewa, bez sęków, równo grubą na całej długości. Wymiary 3 i pół × 3 i pół cm., długość 4 cm. mniejsza od średnicy balii, t j., aby między końcami belki a ścianą balii były odstępy najmn. 2 cm. Bieguny robimy z drzewa wg. podanych wymiarów i przykręcamy na końcach B. n. śrubami, podkładając pod nakrętki podkładki żelazne (szajbki). Dla lepszego usztywnienia, wkładamy między bieguny i belkę trójkąty z blachy 1 mm. gr. i przykręcamy każdy 4 dodatkowymi śrubkami do drzew (fig. 2). W samym środku długości belki noś. (a także i B. s.), przewiercamy otwory tej średnicy, co grubość osi, po wsunięciu belki w klocek, oś przez niego przejdzie. Na biegunach w odstępie półtora cm od B. n. wbijamy w pewnych odstępach po 2 lub 4 dość duże gwoździe, (4 calowe) do zawieszania ramek (g). Ponad nimi wbite od zewnątrz 2 gwoździe (o), wystają ostrymi końcami (3 mm.), w kierunku ramki w celu zaczepiania o jej belkę. (w. na f. 4).

Z kolei omówimy wykonanie stawideł. Nie jest wykluczone i inne urządzenie do podtrzymywania ramek, np. szpary na całej długości belki nośnej z przesuwanymi podkładkami i łapkami sprężynowymi, ale to mogło by być wygodne jedynie przy większych ilościach, jednakowo dużych ramek, do wirowania.

Ramka w czasie pracy leży na rotorze, (naciskając na ostrza (o) bieguna), tak spokojnie, że od biedy można by wirować bez żadnego dodatkowego nacisku, ze względu na nieprzewidziane zacięcie się rotoru, które mogłoby zrzucić i uszkodzić plastry, najlepsze się wydaje stawidło elastyczne Składa się ono z belki stawidłowej (B. s.), belki dodatkowej lub kleszczy (fig. 3b) i ramienia z palcem, które obraca się na sworzniu umieszczonym w kleszczach lub na śrubie do drzewa, wkręconej w belkę dod. Sworzeń możemy zrobić z drzewa, z główką i otworkiem w cienkim końcu do przetchnięcia zatyczki (gwoździka). Wymiary stawidła na fig. 3a. B. s. 2 i pół × 2 i pół i dł. 70 cm.

Sposoby wykonania mamy dwa, fig. 3a. i fig. 3b. Ten ostatni wydaje się być lepszy. Na wystające końce ramion (R.) i B. s., które odpowiednio zacinamy nożem, naciągamy w braku sprężyn stal., długie paski, szer. 5 mm. pocięte ze starej dętki rowerowej (wiążemy końce sznurkami). Złącza belki staw. z dod. lub z kleszczami skręcamy silnie śrubą. Palec obraca się luźno w otworku ramienia mnw. jedna czwarta obrotu. Robimy go z drutu żel. grub. 4 lub 5 mm. wg. rysunku (palec). Wystający koniec zaginamy spiłowawszy go uprzednio do połowy grubości, pilnikiem, celem łatwiejszego zagięcia. By zagięty koniec nie zaczepił o belkę nośną wrzynamy do

otworka w kierunku osi rotoru prostokątne wgłębienie. (widoczne na fig. 4).

Stawidło dobrze zmontowane, winno suwać się na całej długości swego ruchu po belce nośnej(nawet lekko naciskać). Po zmontowaniu całego rotoru, nakładamy ramki i i sprawdzamy poziome położenie tychże. Poziom ustawia się według ramek nadstawkowych (R. n. fig. 4), ramki gniazdowe (R. g. rysow. kreskami) wychodzą wtedy lekko przy osi rotoru wzniesione, co nie tylko szkodzi, lecz pomaga, tworząc pewien spadek.

Dokończenie nastąpi.

Tadeusz Nowicki
Warsztat ślusarski
w Radziejowie Kujawskim.

Głosy czytelników

Z notatnika pszczelarza

12 maja na Wołyniu uczcili ludzie rozmaicie, — według upodobania, jak to mówią; — przeważnie jednak „świętowano", czyli poprostu nic nie robiono odwiecznym ludzkim zwyczajem, mimo przebrzmiałych dziś niestety nawoływań Wielkiego Zmarłego do wytężonej pracy dla wspólnego naszego dobra — Rzeczypospolitej.

Zupełnie inaczej ustosunkowała się sama przyroda, darząc nas wyjątkowo pogodnym i ciepłym dniem o lekkich podmuchach południowego wiatru, łagodnie muskających opuszczone do pół masztu chorągwie i temperature 26 stopni, — jak by zachęcając pracowitą rzeszę pszczelą do tym intensywniejszej i wydajniejszej pracy, a nęcąc wyjątkowo obficie kwitnącymi drzewami w sadach i lasach, łąkami pokrytymi kobiercem kwiecia, — jak by przypominając na każdym kroku o nieograniczonych możliwościach... byle tylko chcieć pracować...

Toteż zgodna pszczela rzesza wyruszyła do pracy z wesołym brzękiem już od godz. 4-ej rano, zwijając się z taką skrzętnością, iż poprostu zazdrość brała patrzeć na te zgodne wysiłki, których jak że nam brak, niestety, a podnietę do których czerpał być może Ś. P. Marszałek w swej ustronnej pasieczce w Sulejówku...

Umiał patrzeć i obserwować, widząc Swymi przewidującymi oczyma duszy — ul pełen miodu — Rzeczpospolitą, pragnąc zaś byśmy zgodnymi wysiłkami stali się podobni do pszczół, nie zaś przysłowiowych członków rodziny pszczelej — trutni.

Nauczmy się więc patrzeć i... naśladować!

W. P.

Jak przezimowały

W bieżącym roku przezimowały u mnie pszczoły można nazwać anormalnie. Miodu zjadły bardzo mało. Na zimę zostawiłem według prowizorycznego obliczenia, przeciętnie po 11 kg na pień. Po gruntownym przeglądzie w dniach 19 — 22 kwietnia po rozsegregowaniu tego, przeciętnie jest po 4 kg w pniu. Tu w Puszczy Białowieskiej jest to aż nadto wystarczający zapas do pierwszego pożytku.

W jesieni były wszystkie pnie dość silne, a teraz stosunkowo słabe, czerwiu założonego niewiele i osypanych pszczół w ulach bardzo mało, widocznie wiele zginęło podczas silnych i chłodnych wiatrów, które trwały tutaj przez pierwszą połowę kwietnia. Pszczoły wywabione słoneczną pogodą wylatywały w pole. Zaperzyły się fatalnie. przez 8 lat mego pszczelarzenia tak nie było. W ulach systemu warszawskiego zimujących na toczku

jeszcze znośnie, natomiast w ulach zbliżonych do Dadanów, które zimują w stebniku, skrajne ramki i zatwory zabryzgane kałem. Przez 4 lata tu w puszczy o wiele lepszy rezultat dały pszczoły w ulach warszawskich, niżeli w ulach o ramce nisko szerokiej.

W ostatnich przy zimowli należy bardzo uważać. Dalej doświadczyłem, że pszczoły lepiej zimują, stawiając maty słomiane wprost od gniazda, zamiast zatworów z desek. Zimujące na toczku obleciały w dniach 13 marca (12 stopni C ciepła), następnie do 10 kwietnia mrozy i chłody, po 10 kwietnia pomimo silnych wiatrów ze stebnika pszczoły musiałem wywieźć, gdyż wychodziły na ul i wyrzucały kał. Zaperzenie przypisuję miodowi wrzosowemu, który w 50 procentach nie był zakryty.

W 1936 r. wyzimowały wszystkie matki (z 40 pni), natomiast w bieżącym roku z 40 pni 3-ch matek brak. Ciekawe dlatego, że wszystkie 3 były młode z 36 r. i w jesieni czerwiły normalnie.

W Białowieży w pasiece p. Kunowskiego, też tak samo z 14 pni 2 matki brak, tylko z tą różnicą, że miodu zjadły dużo, zato mają moc założone czerwiu, prędko dojdą do siły.

Z opisanych 2 pasiek przezimowały wszystkie, natomiast wieśniacy, słyszałem, którzy trzymają pszczoły w kłodach, wiele mają strat.

St. Szerszenowicz.
p. Porozów.

Z Wołynia

Wiosnę b. r. należy zaliczyć do b. niepomyślnych. Chociaż pnie wyszły z zimowli na ogół nieźle, co dotyczy jednakże pasiek prawidłowo prowadzonych, gdyż drobne włościańskie, ucierpiały więcej, jak z powodu osypu pszczół, tak i straty znacznego odsetka matek, zaperzenia i t. p. — to jednakże wiosenny rozwój pni nie może postępować w należytym tempie, dzięki prawie bez przerwy dmącym porywistym i zimowym wiatrom z kierunków przeważnie wschodnich i południowo - wschodnich, choć i południowe są niewiele lepsze. Temperatura na ogół niska, nie pozwalająca pszczołom na wylatywanie z uli. Jak dotąd wszystkie prawie wiosenne rośliny, a właściwie pożytek z nich kompletnie stracone. Nawet Iwa prawie nic nie dała, gdyż pyłek został otrzęsiony przez wiatry.

Na poddawaną mączkę pszczoły formalnie się rzucają, biorąc takową b. energicznie. Z ubiegłego roku zapasy pyłku w ulach są minimalne i dokarmianie mączką staje się wprost niezbędne.

Niemniej aktualną jest sprawa zaopatrzenia w wodę, którą najdogodniej poddawać przy pomocy flaszek i wpuszczonych tam zwyczajnych knotów, przeciwległe końce których należy kłaść na powierzchnię ramek w poprzek całego gniazda. Zapobiegnie to w znacznej mierze zbędnemu wylatywaniu i ginięciu muchy po za ulem.

Aktualną jest jeszcze sprawa powiększenia pastwisk pszczelich przez rozmnażanie gatunków akacji powtarzających jak i Robinia pseudoacacia Neomexicana i Rob. Semperflorens, — drogą szczepienia powyższych odmian na akacji zwyczajnej białej. — Było by bardzo pożądanem gdyby Redakcja P. P. zechciała zająć się wysyłką chętnym zrazów do szczepienia z zakładu Szan. P. Redaktora.

O. Wojtkowicz-Pawłowicz.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z notatką p. t. „W sprawie ula sześcianu“, umieszczoną na str. 151 w Nr 5 P. P. i O., proszę o umieszczenie w najbliższym numerze dla wiadomości tych, którzy ją czytali, następującego oświadczenia:

1. Każdemu z niezadowolonych odbiorców broszury mej chętnie zwracam pobraną jej równowartość 1 zł 50 gr., proszę jedynie o zwrot egzemplarza niezniszczonego za zaliczeniem pocztowem. Niezamożnym, gdy o to proszą, wysyłam po cenie kosztów własnych.

2. Jest rzeczą praktycznie niemożliwą skontrolować, kto i gdzie zechce sobie zrobić parę lub nawet kilka uli mego systemu, szczególnie w tych warunkach, gdy są one dziś mało znane. Natomiast kontrola ta jest łatwą, gdy chodzi o instytucje handlowe i masową produkcję. Dlatego też nie mam tak w r. bieżącym, jak i przyszłym najmniejszego zamiaru przeszkadzać któremukolwiek z pszczelarzy w wypadku, gdy zechce dla własnej potrzeby, a może tylko dla próby kilka uli mego systemu sporządzić.

Zechce Pan, Panie Redaktorze przyjąć zapewnienia należnego szacunku.

Inż. Daniel Olach.

Pińczów, 15. V. 1937 r.

Nowe Książki

Scholtzówna A. „Ogródki nowe“

Z przedmową Fr. Krzywda-Polkowskiego Prof. Szkoły Główn. Gosp. Wiejsk. i Politechniki Warsz. Z 50 ilustracjami. Warszawa.

Zdobywczyni I nagrody za rozplanowanie Zułowa oraz zwyciężczyni innych konkursów napisała książkę, jakiej naszej ogrodniczej literaturze brakowało, a z zazdrością oglądaliśmy takie wydawnictwa dotychczas zagraniczne.

Kto pragnie swój ogród — „letni salon“ urządzić nowocześnie, ze smakiem, aby harmonijnie uzupełniały się — kwiecie, krzewy, drzewa, stawek, kącik dla dziatwy, tenis i w ogóle architektura otoczenia, znajduje w książce tej niezawodnego doradcę i przewodnika.

Rola ogródka winna być równorzędna z wnętrzem domu, które projektuje i wykonywa powołany specjalista, tymczasem urządzeniem ogródka zajmuje się przeważnie sam właściciel, amator, acz miłośnik, ale najzupełniej nie orientujący się w zagadnieniu i, co gorsze, czyniący to na ślepo bez jakiegokolwiek odpowiedniego podręcznika. Jak właściwie należy urządzać ogródek, wskazuje ta wartościowa i pięknie wydana książka.

NOWICKI Św. Najważniejsze szkodniki i choroby drzew i krzewów owocowych, oraz ich zwalczanie. (Grosz. Bibl. Roln. Nr. 38). str. 65, ryc. 18. Cena 90 gr. Wydawnictwo Tow. Oświaty Roln. Księgarnia Rolnicza w Warszawie.

W książeczce tej na wstępie podane są najważniejsze wiadomości ogólne o uszkodzeniach drzew i krzewów owocowych przez szkodniki i o chorobach wywołanych przez grzybki i t. d. oraz sposoby ich zwalczania; w dalszych rozdziałach opisane zostały najczęściej występujące i najgroźniejsze w swych skutkach szkodniki i choroby poszczególnych gatunków drzew i krzewów.

Choroby te ułożone zostały w taki sposób, że każdy, nawet mało z nimi obeznany, potrafi rozpoznać daną chorobę czy szkodnika i zastosować odpowiedni środek zaradczy, a mianowicie według poszczególnych części roślin, ulegających uszkodzeniu lub chorobie, t. j. gałęzi, pączków, zawiązków, owoców i korzeni. Omawiana książka łączy się pośrednio z dwoma innymi, wydanymi w ramach tejże Groszowej Biblioteki Rolniczej, a mianowicie: prof. W. Gorjaczkowskiego: „Choroby roślin rolniczych“ i H. Modrzejewskiej: „Szkodniki roślin rolniczych, dając wraz z nimi pewnego rodzaju całokształt najważniejszych wiadomości o chorobach i szkodnikach roślin uprawnych.

NEHRING E. Uprawa szklarniowa warzyw i kwiatów, str. 64, ryc. 12 (Grosz. Bibl. Roln. Nr. 42). Cena 90 gr.

W polskiej literaturze ogrodniczej — nie tylko popularnej, ale i poważniejszej brak było jakiejkolwiek książki, opisującej zasady ogrodnictwa szklarniowego. Wymieniona książka zapełnia tę właśnie lukę i zaspakaja potrzebę tych wszystkich, którzy interesują się tą na ogół niedość jeszcze wyzyskaną u nas gałęzią ogrodnictwa.

W części ogólnej autor opisuje rodzaje oraz budowę najprostszych i niedużych szklarni i ich urządzenie, a następnie pomocnicze materiały (ziemia, doniczki i t. p.) i ogólne zasady prowadzenia upraw szklarniowych (rozmnażanie, podlewanie, przesadzanie i t. d.). W części szczegółowej podany jest opis uprawy w szklarniach dochodowych warzyw (ogórków, pomidorów i truskawek), oraz kwiatów, mających duży pokup na rynku (fijołek alpejski, prymule, róże).

Wystawa „Praca i Kultura Wsi" w Liskowie

W dniach od 8 czerwca do 4 lipca r. b. odbędzie się w Liskowie Wystawa „Praca i Kultura Wsi".

Wystawa obejmuje zasadniczo trzy działy: 1) rolnictwo z hodowlą, ogrodnictwem i pszczelarstwem, 2) wiejskich organizacyj, w których wystąpią wszelkie zrzeszenia, począwszy od kółek rolniczych czy kół gospodyń wiejskich, a kończąc na Izbach Rolniczych i centralnych organizacjach zawodowych, zakłady naukowe, doświadczalne, szkoły rolnicze, a wreszcie spółdzielczość rolnicza i instytucje, związane z życiem wsi, jak np. Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych. W dziale 3-cim znajdą się organizacje społeczne o zasięgu ogólnopaństwowym, jak L. O. P. P., Polski Czerwony Krzyż, i wiele innych, które przy pomocy wystawy będą się starały rozwinąć propagandę swej działalności wśród ludności wiejskiej.

Ze względu na wielkie znaczenie społeczne Wystawy, protektorat nad nią przyjął p. premier gen. Sławoj - Składkowski, a przewodnictwo w Komitecie Honorowym, do którego wszedł cały szereg członków Rządu, przedstawiciele duchowieństwa, naczelnych instytucji społecznych, objął p. J. Poniatowski — Minister Rolnictwa i Reform Rolnych.

Do Prezydium Komitetu Wykonawczego wybrano pp.: H. Ostaszewskiego — starostę kaliskiego, ks. prałata W. Blizińskiego, A. Piątkowskiego — prezesa O. T. O. i K. R. w Kaliszu i J. Glińskiego — Dyr. Nacz Centralnej Kasy Spółek Rolniczych w Warszawie.

Całokształt prac Komitetu skupił się w licznych sekcjach, przewodnictwo których objęli znani działacze społeczni i oświatowi.

W wystawie wezmą udział najpoważniejsze organizacje działające na terenie wsi oraz szereg firm, znanych ze swej działalności i solidności.

Wystawa Liskowska budzi coraz większe zainteresowanie i prawie już we wszystkich powiatach potworzyły się Komitety, które zajmą się organizacją wycieczek zbiorowych do Liskowa. Termin otwarcia został definitywnie ustalony na 8 czerwca a zamknięcia na 4 lipca.

Naturalnie rolnictwo dominuje na Wystawież Organizację tego działu objęła Łódzka Izba Rolnicza, lecz poza tym własny pawilon buduje również i Izba Wielkopolska, do której za rok przejdzie ten teren. Wytwórnie nawozów sztucznych urządziły niezmiernie ciekawe półka pokazowe. Obok pomieszczą się stoiska firm związanych z rolnictwem, a w pierwszym rzędzie fabryki maszyn i narzędzi rolniczych. Do działu rolniczego zaliczyć należy również ogrodnictwo, pszczelnictwo, które wystąpią tak ciekawie, że nietylko rolnicy, ale i każdy, kogo interesują te zagadnienia znajdzie tam sporo niezmiernie interesujących obiektów do zobaczenia.

Kobiety, zorganizowane w Kołach Gospodyń Wiejskich i Ziemianek też pochwalą się rezultatami swej wszechstronnej działalności, zarówno na polu gospodarczym, jak i społecznym. Szereg firm związanych z gospodarstwem kobiecym weźmie w tym dziale udział, aby uzupełnić go swymi eksponatami.

Spółdzielczość odnosić będzie na Wystawie prawdziwe triumfy, gdyż sam Lisków, to niezmiernie ciekawy eksponat spółdzielczy. Poza tym wszystkie centrale spółdzielcze wystąpią na wystawie bardzo bogato.

Wystawa Liskowska pokaże więc jak pracuje wieś polska, by kraj cały stopniowo zamienił się na jedną wielką wieś zbiorową.

Informacji o udziale w Wystawie udziela Biuro — Warszawa — Warecka 11a, tel. 5-20-53, gdzie również przyjmuje się zgłoszenia firm.

Spis osób, którym posłano nasienie koniczyny czerwonej prof. Żofki z Czechosłowacji:

Woj. Białostockie: Sieńko Czyżew; **Kieleckie:** P. Kisieliński — Szkoła rolnicza, Wacyn ; Daniel Olech, Pińczów, Piwowarski Miechów, Wiązecki Łagów k. Staszowa, Młodkowski Częstochowa. **Łódzkie:** Kwieciński Kalisz. **Lubelskie:** Rulikowski Poturzyn, Dytel Olga Kosów Lacki, Bojarczuk Hrubieszów. **Krakowskie:** Br. L. Bach Mogiła k. Krak. Dr Podworski Kraków. **Poleskie:** Kościuczyk Małoryta, Biruk Kossów Pol. **Pomorskie:** Kamiński Osieczna. **Lwowskie:** Ciupak Głogów k. Rzeszowa. **Poznańskie:** Tomaszewski Rudniczysko, Szalbierz Strzałków, Wieczorek Puszczykowo. **Śląskie:** Dr Tomkiewicz Wyższa Szk. Roln. w Cieszynie. **Stanisławowskie:** Marynowicz Żurów. **Warszawskie:** Bertowska Radzymin, Henke Mińsk Maz., Cygański Jaktorów, Dłużewska Pułtusk, Jatymowicz Warka, Koziarski Mszczonów, A. Seeger Ciechanów. **Warszawa:** Krauze, Wydział Pszczelniczy Szk. Głow. Gospod. Wiejsk. **Wileńskie:** Zdanowski Wilno. **Wołyńskie:** Radomski Klewań, Wojtkowicz Pawłowicz Werba, Sienicki Białozórka.

Usilnie prosimy osoby wymienione o zaopiekowanie się odpowiednie po posianiu koniczyną prof. Żofki, obserwowanie w przyszłym roku czy i jak będą ją pszczoły oblatywać oraz o nadesłanie sprawozdania do Redakcji PP.O. Poza tym byłoby bardzo pożądane zebranie nasienia z tej koniczyny, aby ją w Polsce rozpowszechniać, jeżeli zasłuży na to. Jeżeli by która z wymienionych osób niechciała się tym zająć, uprzejmie prosimy o odesłanie do Redakcji otrzymanej paczki nasienia, wyślemy zaraz innemu czytelnikowi PPiO.

Konkurs

Poleski Wojewódzki Związek Pszczelarzy przy Poleskiej Izbie Rolniczej w Brześciu n. B. ogłasza konkurs na stanowisko instruktora pszczelnictwa. Wymaga się od kandydata obywatelstwa polskiego, przynajmniej średnie wykształcenie rolnicze, minimalnie trzechletnia praktyka pszczelarska oraz wiek nieprzekraczający 40 lat. Przy podaniu należy załączyć własnoręcznie napisany życiorys oraz odpisy świadectw. Powyższe należy kierować pod adresem: Poleski Wojewódzki Związek Pszczelarzy przy Poleskiej Izbie Rolniczej w Brześciu n. B., ul. Pierackiego 10 do dnia 15 czerwca. Oferty nieuwzględnione zostają bez odpowiedzi.

Zarząd.

Z Warszawskiego Towarzystwa Pszczelarzy

Zebranie Fachowo - Dyskusyjne WWTP odbyło się w Warszawie w dniu 21 maja przy obecności 45 osób. Sprawę prowadzenia zapisek w pasiece omówił S. Brzósko, przedstawiając zebranym wzory różnych sposobów notowań zaobserwowanych spostrzeżeń, jak: Kalendarz pszczelniczy ś. p. J. Kretczmera, Kalendarz ogrodniczo - pszczelarski, wydawany przez Księgarnię Rolniczą w Warszawie, Notatnik pasieczny, opracowany i wydany przez Włodzimierza Gapanowicza w Białymstoku, który jest sprzedawany przez autora od 80 gr. (na 10 uli (do 1.50 gr.) na 50 uli). Prócz tego prelegent pokazywał kalendarze wydawane przez czeskich, słowackich i bułgarskich pszczelarzy.

Następnie nasz gość brazylijski p. Józef Ćwikła, wygłosił niezmiernie ciekawy referat o brazylijskim pszczelnictwie. Prelegent sam zajmował się hodowlą pszczół w Brazylii, więc to, co mówił, było oparte na własnych doświadczeniach. Pszczoły zbierają tam zapasy w ciągu 9 — 10 miesięcy w ciągu roku, pień pszczół przy postępowej gospodarce może dawać do 100 klg miodu rocznie. U naszych kolonistów pasiek postępowo prowadzonych jest niewiele, za najodpowiedniejszy jest uważa-

ny ul Roota z nadstawką o połowę niższą niż gniazdo, większość jednak pasiek prowadzona jest niezmiernie prymitywnie, pszczoły są wrzucane do skrzynek bez ramek. Skrzynki nabywać można po sprowadzonych ze Stan. Zjedn. bańkach nafty w ilości nieograniczonej po 30 gr. Miód tam jest bardzo tani po 20 — 30 gr. klg. i nie ma na niego zbytu, przyczynia się do tego w dużej mierze złe obchodzenie się z miodem, po wycięciu z uli jest wyciskany w rękach lub wytapiany. Koloniści niemieccy mają pasieki przeważnie postępowo prowadzone i zbyt miodu lepiej zorganizowany.

Wosk i tam cieszy się dobrym pokupem i ma w stosunku do miodu cenę b. dobrą, bywa dziesięciokrotnie droższy od miodu. Sądzimy, iż tam opłaciło by się prowadzić pasieki przeważnie na produkcję wosku.

Po Zebraniu odbyło się posiedzenie Zarządu WWTP, na którym postanowiono urządzić 3-dniowy Praktyczny Kurs Pszczelniczy w dniach 2 — 4 lipca r. b. Bliższe szczegóły podajemy poniżej.

Kurs pszczelniczy

3-dniowy Praktyczny Kurs Pszczelniczy odbędzie się w dniach 2, 3 i 4 lipca w Warszawie i okolicznych pasiekach. Otwarcie Kursu dnia 2 lipca o godz. 16 w lokalu Stowarzyszenia Chrześc. Narod. Nauczycielstwa Szkół Powszechnych przy ulicy Chmielnej 58. W dniu 2 lipca będzie trzy godz. wykładów z gospodarki pasiecznej. 3 lipca odbędzie się praktyka w pasiece podwarszawskiej. Wyjazd z Warszawy o godzinie 14. Dn. 4 lipca również praktyka w pasiece, wyjazd z Warszawy o godz. 9 rano. Opłata za Kurs 5 zł. Uczestnicy Kursu muszą mieć zarezerwowane kilka złotych na pokrycie kosztów przejazdu do pasiek, muszą również zaopatrzyć się w siatki na twarz. Zapisywać się na Kurs można w biurze Warszaw. Towarzystwa Pszczelarzy, Złota 4, w Warszawie.

Od Redakcji

Zawiadamiamy, iż Nr. I PPiO z roku bieżącego wyczerpał się, tak, że, nowoprzybywający prenumeratorzy mogą otrzymywać Pszczelarza od Nr 2, t. j. od lutego za opłatą 6 zł zamiast 8 zł. Usilnie prosimy wszystkich zalegających w opłacie za Pszczelarza o niezwłoczne wpłacenie za poprzednie kwartały i III kwartał, względnie II półrocze. Chcąc przyjść z pomocą opłacającym kwartalnie i półrocznie, zawiadamiamy, iż wszyscy co wpłacili za I półrocze 4.25 zł mogą wpłacić obecnie 3 zł 75 gr, ci co wpłacą za kwartały I, II, III po 2 zł. 25 gr. mogą za trzeci kwartał wpłacić tylko 1 zł. 25 gr.

Bardzo prosimy czytelników naszych z terenów dotkniętych klęską żywiołową w Kieleckim województwie o podanie nam szczegółów strat w pasiekach.

Prosimy również wszystkich czytelników o nadsyłanie sprawozdań z przebiegu tegorocznego miodobrania. Te wiadomości są zawsze bardzo pożądane przez czytelników PPiO.

MŁODY PSZCZELARZ i OGRODNIK

Przesadzanie pszczół z kłód i kószek (czubatek do uli ramowych)

Każdy nowicjusz - pszczelarz, najczęściej zakłada swą pasiekę w ulach najtańszych jak: kłody i kószki dzwonowe - czubatki.

Z biegiem czasu gdy się cośkolwiek oswoił ze swymi pupilkami, nabrał nieco wiadomości teoretycznych i praktycznych, jak również wspomógł się na ule ramkowe, postanowił je do tych ostatnich przesadzić.

Tym, którzy mają zamiar dokonywać takich czynności, postaram się służyć radą.

Najodpowiedniejszą porą do przesadzania pszczół z uli nierozbieralnych do ramowych jest koniec kwietnia i początek maja. Przystępując do tej czynności musimy sobie wybrać cichy i ciepły dzień od 15 stopni C w cieniu.

W okresie drugiej połowy kwietnia i początku maja w ulach (pniach) jeszcze jest mało zarody, mało zapasów miodu, i plastry są też sztywne — odporne na łamanie.

Przystępując do tej czynności, stawiamy starą kószkę (pień) w odległości 5 — 10 kroków, od starego stanowiska, „głową na dół" na starej beczce, zaś na wierzch kószki-pnia stawiamy taką samą próżną kószkę, zatykając wyloty i obwiązując miejsce zetknięcia kószek — prześcieradłem. Na miejsce starej kószki - pnia stawiamy ul ramkowy aby stara mucha latająca z pola miała gdzie wciągnąć. Czasami się zdarza, że lotna mucha nie przyzwyczajona do ula drewnianego, uprzednio podstawionego na starym miejscu, nie wchodzi do niego, lecz błąka się po sąsiednich kószkach czy kłodach. Aby temu zapobiedz należy ul zamaskować, t. j. upodobnić go do kószki przez nałożenie na niego zamiast daszka kapę słomianą, wziętą z kószki odstawionej. Pszczoły z kószki należy przegonić do górnej - próżnej, uważając, aby matka się przeniosła do góry łącznie z rojem. Gołe pszczoły usypujemy do ula na 1 ramkę z miodem czy też na próżny plaster, zaś kószkę opróżnioną z pszczół, przenosimy niezwłocznie do pracowni ciepłej słonecznej. Plastry wyjmując z kószki staramy się je jak najmniej uszkodzić. Jeżeli jest kószka stara niewiele warta, to najlepiej ją przerżnąć ostrym nożem, wzdłuż plastrów, a następnie wyjąć całe plastry od góry do dołu. Wyjęte plastry tak z czerwiem jak i z miodem odpowiednio przyrzynamy, pasując je w ramki.

Każdy plaster w ramce, należy umocować przez przyszpilenie z obydwóch stron ramki po dwie 5 X 5 mm. listewki. Czasami wypadnie plastry przesadzone, w ramkach, plaster przewinąć przez czerw, co nic nie szkodzi, gdyż strata z zepsutego czerwiu jest minimalna, no i zatem i nieunikniona. Gdy w powyższy sposób mamy już, wszystkie plastry zużyte odnosimy je natychmiast w zamkniętej skrzynce

do poprzednio przygotowanego ula na starym dawniejszym miejscu z rojem. Plastry z pyłkiem i miodem zawieszamy po bokach gniazda, zaś plastry z czerwiem w środku gniazda. Na noc dajemy przesadzonemu rojowi 1 litr syty cukrowej. Po 4—5 dniach plastry są mocno przymocowane do ramek, i możemy listewki przytrzymujące plastry usunąć przez podważenie ich nożem kieszonkowym.

Przy przesadzaniu pszczół z kłód postępujemy w ten sam sposób. Różnica jest ta, iż nie możemy jej ustawić przy przepędzaniu na beczce, a musimy je z dołu silnie kurzyć dymem, stukając w kłodę, wypędzając pszczoły do próżnej kłody czy koszki górnym otworem.

Przesadzone pszczoły wraz z budową w powyższy sposób niewiele ucierpią na czerwiu (b. mało) i później się rozwijają normalnie jak wszystkie inne pnie. i możemy mu jeszcze dać magazyn na czas pożytku.

Przy rozszerzaniu gniazda w miarę rozwoju pni możemy już dodawać ramki ze sztuczną węzą, przez co się dorobimy już ładnych plastrów, którymi możemy później zastąpić stare plastry (przy układaniu gniazd na zimę) wyjęte z koszki czy kłody.

Jan Jaszewski

Nowa roślina pszczela Alophauthus anisatus

Polskiej nazwy jeszcze nie posiada, a przynajmniej nigdzie jej nie znaleźliśmy. Może więc w wyszukaniu lub ustaleniu tej wyręczą nas pp. botanicy polscy.

Jest to roślina trwała: przy wysiewie na wiosnę zakwitnie tegoż roku w czerwcu, lipcu; przy późniejszym siewie zakwitnie w następnym roku w maju. — Okres kwitnięcia posiada długi.

Pochodzenie rośliny — Rosja Europejska; mateczne nasiona otrzymane w 1935 r. z Leningradzkiego Instytutu Rolnictwa, Wydział Nowych Kultur.

Roślina osiąga około 50 cm. wysokości, dobrze się krzewi; liście posiada podobne do nieparzącej pokrzywy, łodygi zakończone są dość długimi kłosami, obsadzonymi drobnymi liliowymi kwiatkami, gęsto pokrywającymi cały kłos, zaczynając od dołu i nadrastając ku górze.

Cała roślina wydaje mocny zapach anyżu. Zimę w Wileńszczyźnie przenosi dobrze bez przykrycia; na glebę nie jest wybredna; stanowisko lubi słoneczne.

Należy do roślin wybitnie miododajnych. Pszczoły odwiedzają ją licznie, zwłaszcza w porze południowej.

Wydaje sporo drobnego nasienia. Gospodarcza użyteczność tej rośliny nie jest jeszcze dostatecznie zbadana.

Polecamy ją uwadze pp. właścicieli pasiek, aby, przez wprowadzenie jej u siebie, powiększyć zespół roślin miododajnych.

S. Wilpiszewski.
agr. dypl.

★

Do łaskawej też wiadomości Sz. Redakcji podaję, że w dalszym ciągu wysyłam na żądanie: nasiona i sadzonki (nowości) roślin pszczelnych po 50 gr za porcję, lub sadzonkę.

Łatwy sposób na odszukanie matki

Zdarza się bardzo często, że pszczelarz nietylko dopieroco praktykujący, ale i doświadczony napotyka na duże trudności przy odszukaniu matki w ulu.

Nastręcza się to zwłaszcza wtedy, gdy rój doszedł do siły, co zazwyczaj spotyka się w dobrze pro-

wadzonej pasiece w okresie głównego miodobrania.

Ile razy przegląda się wtedy ramki bez rezultatu, a ile przy tym nagniecie się pszczółek, choć największą stosuje się przy przeglądzie ostrożność, a ile pszczół miast iść na pracę, brzęczy złowrogo nad głową pszczelarza, gotowych poczęstować go jadem za rujnowanie im porządku w gnieździe i przeszkadzanie w pracy — pszczelarze wiedzą dobrze.

A jednak temu wszystkiemu można zaradzić i to w sposób dość łatwy, bo nie wymagający rozbierania całkowicie gniazda, przeszkadzania pszczołom w pracy i zmuszania ich do odrabiania tego, co miały zrobione, a co im zniszczono.

W życiu pszczół są tak samo tajemnice, jakie są i w innych dziedzinach życia i tajemnice te nie prędko rozwikła rozum ludzki, a nawet wątpliwym jest, czy wszystkie rozwiąże kiedy.

Prawda, że wiele tajemnic można podpatrzyć i rozwiązać rozumowo lub na domyśle, nie można jednak stwierdzić kategorycznie dla czego dzieje się coś tak a nie inaczej.

Dla przykładu postawimy sobie choćby takie pytanie. Dlaczego matka w komórce trutowej składa zarodę trutową, a nie pszczelą i odwrotnie — w komórce pszczelej jajko pszczele, a nie trutowe, słowem że składa jajko takie, jakie chce, a nie takie, jak tego chce przypadek?

Odpowiemy, że jest to prawo przyrody, a sam fakt składania przez matkę zarody pszczelej czy trutowej regulowany jest przez siłę wyższą, która wie co robi, by owadowi temu ciągłość życia zapewnić.

Obserwując jednak rozwój pnia, stwierdzamy, że skoro tylko w ulu, w którym są same ramki pszczele, znajdzie się jakieś wolne miejsce czy to pod ramkami, czy z boku ramek, pszczoły mimo, że mają gniazdo obszerne i o rójce nie myślą, ciągną woszczynę trutową, byleby matce dać możność zaczerwienia ich.

Opierając się więc na domyśle, twierdzić możemy, że jest to jakby asekuracją pszczół na wypadek śmierci tej (matki), co jedynie utrzymuje ciągłość życia pnia i dla tego jest takie silne ciążenie tak pszczół, jak i matki do wprowadzenia rodzaju męskiego, czyli trutni do roja pszczół.

Na tej zasadzie przychodzimy znów do wniosku, że skoro tylko do roja, w którym nie ma ramek z robotą trutową, włożymy taką samą ramkę, to matka wnet na nią przejdzie, by ją zaczerwić. I istotnie, jeśli ma to miejsce przed wieczorem, to na drugi dzień — jak wykazała praktyka — matka znajduje się już na tej ramce i czerwi.

Pamiętać tylko trzeba, by ramkę z robotą trutową włożyć mniej więcej w środek gniazda i jak w ogóle wszelkie przeglądy roji, których zasadniczo winno się unikać — robić w dni pogodne i ciepłe, gdy nie ma obawy, że choć przez chwilowe rozdzielenie gniazda oziębimy je i czerw zaziębimy.

W ten sposób staje się zbyteczną ucieczka do przeglądania większości ramek, drażnienia i gniecenia pszczół, przeszkadzania im w pracy, bo sam proces włożenia i nazajutrz wyjęcia tej samej ramki nie nastręcza już kłopotu.

Sposób więc powyższy na odszukanie matki —o ile na tym nam zależy — jest, jak widzimy, dość łatwy, bo nie przeciwstawia pszczelarzowi żadnych trudności.

J. Kwieciński.

Kol. Chrusty pod Kaliszem

Obowiązek oczyszczania drzew owocowych

Od kilkunastu lat mamy ustawę, grożącą karami za tolerowanie mszycy - korówki i innych szkodników drzew owocowych. Niestety do tej pory nie tylko nie sparaliżowaliśmy rozwoju tej plagi naszych sadów, lecz sprzyjamy rozwojowi jej, naprzykład na terenie miasta Częstochowy.

Od dawna każde Starostwo posiada zorganizowaną instytucję instruktorów różnych działów, a także ogrodniczych. Starostwa naznaczają kary na tych posiadaczy sadów, u których lustrator zauważy korówkę. Inni ją hodują bezkarnie. Znam zakład ogrodniczy, który z obawy o zawleczenie mszycy od sąsiadów niedbaluchów, zmuszony jest do spryskiwania jabłoni w ich sadach i to corocznie, gdyż ich samych nie ma kto zmusić do tego obowiązku ustawowego.

Obecnie w sadach tych i innych jest pełno na drzewach oprzędów motyla „głogowca". Czekają widocznie na pomoc darmową. Tymczasem z tym „głogowcem" jest klęska, tak się rozmnożył, że pozostawienie sadów bez zwalczania grozi na przyszłość ogołoceniem drzew z liści, czego następstwem będzie brak owoców przez lat kilka.

Niektóre Starostwa wydały już surowe nakazy zwalczania grożącej naszym sadom plagi. Chodziłoby teraz tylko o sumienne wykonanie tego polecenia przez poszczególne gminy wiejskie i miejskie. Następnie powinniśmy iść śladem zagranicy i posiadać komisje z ludzi fachowych, któreby kontrolowały, czy nakazy ustawowe są wykonywane. Zamiast naznaczenia kar należy wykonać zabiegi zwalczania na koszt opieszałego posiadacza sadu, jak to jest w Niemczech i dalej stosować metody zwalczania ospy, gdzie każdy mały czy obywatel musi się wykazać świadectwem szczepienia ospy. Dlatego epidemia ospy u nas nie istnieje. Tak samo będzie i z korówką i t. p. szkodnikami naszych owoców, których nam brak dla spożywania, a na wystawach możemy oglądać tylko owoce poważniejszych zakładów ogrodniczych i nielicznych, ale prawdziwych miłośników przyrody (patriotów), którzy nas bronią od importu owoców zagranicznych, sprowadzanych corocznie za miliony, co jest skandalem.

Ignacy Młodkowski.

W marcu 1937 r.

Poradnik sadowniczy

1) **Leczenie raka jabłoni:** po dokładnym oczyszczeniu zagłębień (ran) na pniu czy też konarach drzewa, należy te miejsca zasmarować szarym, gęstym mydłem, powtarzając zabieg kilkakrotnie w miarę zmywania mydła od deszczu. Ponieważ rak rozwija się najsilniej na jesieni, to trzeba dopilnować, aby rany były wypełnione mydłem i zabezpieczone od zmywania na całą zimę (owinięte szmatą). Sposób ten, zaczerpnięty z literatury niemieckiej, wykazał u mnie dobre rezultaty.

2) **Usychanie przesadzanych drzew:** bardzo często się zdarza potrzeba starsze drzewa przesadzać lub też podnosić posadzone za głęboko, przy czym duża część korzeni zostaje uszkodzona, czasem bardzo poważnie. Oczywiście drzewa takie pozbawione są możności czerpać wodę, potrzebną do rozwoju, korzeniom. Stosuję u siebie i innych następujące sposoby przy pniach cienkich okręcam je bawełnianymi niciami, których górny koniec, obciążony ołowiem wpuszczam do butelki, stale napełnionej wodą, która spływając po pniu, zwilża go i zabezpiecza od wysychania. Nato-

miast przy pniach grubych i drzewach o większych koronach robię zabieg radykalniejszy: wywierca się od północnej strony świderkiem dziurę głęboką do dwóch centymetrów, do której wsadzam korek z rurką szklaną lub ołowianą, wygiętą pod kątem do góry. Rurka ta musi być połączona z naczyniem, napełnionym wodą (coś w rodzaju irygatora) i umieszczoną w koronie. Należy dbać, aby wody nigdy nie zabrakło, a za rezultat ręczę. Oczywiście, że korona takiego drzewa musi być silnie przerzedzona, np. zmniejszona zależnie od warunków glebowych i t. p.

3) **Leczenie raka drzew pestkowych:** jest nieco odmienne od leczenia raka jabłoni. Widomym objawem raka pestkowych jest guma, którą wydzielają bakterie, spożywając nadmiar soków drzewa. Ran widocznych nie ma, trzeba je dopiero dla ratowania drzewa zrobić, usuwając gumę i zczerniałą tkankę, aż do białego. Miejsca takie wycierać mocnym octem, który zabija bakterię, aż do skutku. Niezależnie od tego należy porobić na pniu podłużne nacięcia płytkie samej kory i to od od strony północnej (nie południowej).

I. Młodkowski.

„Własne jabłka na wielkanocny stół"

Pałacu Pracy w Krakowie Konkurs owocowy pod hasłem „Własne jabłka na wielkanocny stół". Celem tego było wykazanie naszego stanu posiadania w dziale owoców zimowych, które dadzą się w amatorskich warunkach przechowywać w doskonałym stanie, o ile stosowane są w sadach odpowiednie zabiegi pielęgnacyjne drzew.

Mimo, iż rok ubiegły był „złym" rokiem dla owoców, jednakowoż liczny udział wystawców z całej Polski i bardzo dobry stan przewagi nadesłanych owoców świadczył o wielkim zrozumieniu czynnika propagandowego Konkursu I. K. C. z przed lat 4-ch, który odbywał się w tym samym czasie i otworzył naszym Czytelnikom oczy na wiele spraw z przechowalnictwem owoców połączonych.

Poważne grono Sądu Konkursowego tworzyli pp.: Dziekan U. J. Dr K. Rouppert, Docent U. J. Or J. Zabłocki, Insp. W. Kochnański (Izba Rolnicza), Insp. B. Lisak, Prof. Dr Józef Tomkiewicz z Cieszyna, Inż. W. Michalski (Tow. Ogrodnicze), Hr. K. Tarnowski (Prezes Związku Ziemian), Andrzej Śliwicki (Prezes Krakowskiego Oddziału Związku Ziemian), Inż. F. Goc, Insp. W. Matykiewicz (Małopolskie Tow. Rolnicze), Insp. A. Witkowski, S. Paluch (Zw. Zaw. Ogr. im. Warszewicza), Maria Bielańska (Związek Ziemianek w Krakowie), Prof. J. Wojnar z Cieszyna, Red. J. Zbrożkówna - Harasowska (K. O. H.).

Do konkursu stanęło 44 uczestników, reprezentując w nadesłanych owocach około 60 odmian jabłek i gruszek.

Po sześciogodzinnych pracach Jury sklasyfikowano nadesłane eksponaty i podzielono nagrody, dzieląc uczestników konkursu na 5 klas wedle kategorji wartości odmiany i stanu przechowania owoców.

Redakcja „I. K. C." składa na tym miejscu wszystkich Uczestnikom Konkursu życzenia najlepszych wyników w wysiłkach sadowniczych, o dziękuje Członkom Jury za trud klasyfikacji eksponatów, wszystkim zaś Ofiarodawcom za przyznane w tym Konkursie nagrody.

WRAŻENIA Z WYSTAWY OWOCÓW w PAŁACU PRASY

Wystawa owoców w Pałacu Prasy ściągnęła mimo szalejącej śnieżycy liczne rzesze publiczności, która

z wielkim zainteresowaniem i uwagą czyniła przegląd wspaniałych owoców, jakich w ogóle nie widzi się jeszcze na naszym rynku krajowym. Owoce umieszczono w sali Redakcji „I. K. C." na zastawie szklanej użyczonej przez firmę J. Gross w Krakowie.

Jak z powyższej notatki „I. K. C." widać, ogrodnictwo nasze zwłaszcza amatorskie, zaczyna się pomyślnie rozwijać. Przysłane na konkurs owoce są bardzo piękne, zdrowe, utrzymane w doskonałym stanie, świadczą o wysokim poziomie i znajomości przechowalnictwa owoców.

Dlatego też na konkursistów posypały się cenne i piękne nagrody, jak: nawoczesne automaty - spryskiwacze drzew, książki ogrodnicze, drzewka owocowe, róże, krzewy i kłącze kwiatów ofiarowanych przez Redakcję I. K. C., jak i od kilkunastu znanych ogólnie Szkółek i Zakładów drzew owocowych z różnych dzielnic Polski. Może to mało zainteresuje czytelnika P. P. i O., ale przeglądając listę nagrodzonych na konkursie uderzyło mnie jedno, na 44 uczestników większych lub mniejszych posiadaczy ogrodów, 18 ogrodników wystawców, którzy uzyskali pierwsze nagrody w 1, 2 i 3 klasie owoców to... znani mnie **pszczelarze**-ogrodnicy. Zrobiwszy to przyjemne odkrycie, udaję się do członka Sądu Konkursowego Inspektora Krak. I. Roln. Wp. W. Kochmańskiego Inspekt. Pszcz. z tą miłą wiadomością. I tu otrzymuję raz jeszcze potwierdzenie, o czym sam swego czasu pisałem. Rok zeszły dla sadowników był zły, na to się złożyło zimno w czasie kwitnięcia drzew, posucha latem. Kto trzyma pasiekę w ogrodzie, tego pszczółki - zapylacze zawsze znajdą odpowiednią i na czasie porę zapylania kwiatów i wcześniejsze zawiązywanie owoców, które od kwiatów niezapylonych są na przymrozki wytrzymalsze. Dlatego też w tym katastrofalnym roku dla sadownictwa, ogrodnicy - **pszczelarze** cieszyli się, jeżeli nie obfitym, to średnio dobrym zbiorem, a owoce ich zyskały zupełnie zasłużone pochwały sądu konkursowego. Czyż wobec tego mam Was jeszcze Szan. Czytelnicy zachęcać do hodowli pszczół, tak wszechstronnie pożytecznych, zwłaszcza Was, którzy jakikolwiek sad lub ogród posiadacie?

Jeden z nagrodzonych na wystawie pszczelarz i ogrodnik amator S. S. z pod Krakowa.

Róże pnące i płaczące

W pierwszej grupie mamy bardzo dużo cennych odmian. Pierwsze służą do okrywania ścian domów, altan, płotów t. zw. pergoli, bramek, łuków, słupów piramid, można umiejętnym zastosowaniem nawet w najmniejszym ogródku prześliczne zakątki urządzić. Róże z tej grupy zwykle mają kwiaty mniejsze, bukietami osadzone, podobnie jak i opisane w poprzednim numerze P. P. i O., chociaż są odmiany i o większych kwiatach, w barwach jest również ogromne urozmaicenie. Niektóre odmiany są bardzo wytrzymałe na mróz, ale bezpieczniej jest jednak na zimę okrywać je na ścianie podobnie jak brzoskwinie słomą czy podobnym materiałem. Większość róż pnących odznacza się bardzo silnym wzrostem do paru metrów rocznie. Żadne inne używane pnącze nie wytrzymują porównania z pnącymi różami. Ściana niemi okryta czy słup piramida pergola płotek w czasie kwitnienia przecudnie wygląda. Przypominam uczestnikom zeszłorocznego Kursu Pszczelniczego, odbytego w czerwcu kwitnącą na bramce u Redaktora P. P. i O. różę Helena, która wywołała zachwyt. Jedna z obecnych pań nazwała ją kwiatem jabłoni.

Wśród odmian tej grupy rozmaitość barw jest ogromna. Wymienię kilka z najładniejszych odmian: Alberic Balbier. Kwiat dosyć duży, pełny, biały z kremowo-żółtym środkiem, American Pillar. Kwiat cielisto-czerwony z białym środkiem ,Baltimore Belle. Kwiat biały z różowym nalotem, Dorothy Perkins. Kwiat błyszcząco-łososiowo-różowy, pełny, pachnący, o wielkich kiściach, bardzo cenna odmiana White Dorothy. Tej samej wartości róża o kwiatach białych Excelsa. Kwiat szkarłatno-czerwony, nieoceniona odmiana kwitnie b .długo. Helene. Kwiat różowy z charakterystycznym odcieniem, duży półpełny krzak wytrzymały. Tausendschön. Kwiat blado-różowy, cenna odmiana bez kolców. Wszystkie wymienione dotąd odmiany są raz kwitnące jedne wcześniej, drugie nieco później. Z powtarzających kwitnienie, choć nieco niżej wyrastających bardzo cenne są: Nev Davn. Kwiaty błyszcząco - różowe, kwitnie bez przerwy. Red Explorer. Kwiat szkarłatno-czerwony z ciemnym nalotem, w olbrzymich kiściach, zimotrwała, kwitnie do mrozów. Gruss an Teplitz. Kwiat duży, pełny, duże kiście barwy błyszcząco-czerwonej, kwitnie bez przerwy. Gloire de Dijon. Kwiat b. duży żółty z odcieniem cielistym. Znana od dawna odmiana o silnym zapachu, wytrzymała na mróz.

Róże płaczące to przeważnie te same odmiany długopędowe, ale uszlachetnione, na wysokich pniach róży dzikiej (podkładki), wysokości 190 do 2 mtr. przedstawia się jakby parasol. Bardzo nadaje się na to, tylko niestety źle u nas zimuje odmiana Marechal Niel. Kwiat ślicznego układu, podłużny, kanarkowo-żółty o ślicznym zapachu. Z poprzednio wymienionych odmian najbardziej się nadają: Dorothy Perkins, White Dorothy, Excelsa, Nev Davn, Red Explorer, Gloire de Dijon.

S. B.

Kursy Pszczelarskie Rejonowe w pow. dziśnieńskim

W związku z uchwałą Zjazdu Pszczelarzy pow. Dziśnieńskiego w dniu 23 maja b. r. uprzejmie powiadamiamy, że odbędą się Kursy Pszczelarskie Rejonowe w miejscowościach i terminach niżej podanych:

Porpliszcze	6	czerwca	o godz.	2	pp.	w lokalu	Szkoły Powszechnej
Dokszyce	7	„	o „	9	rano	„	Domu Ludowego
Głębokie	8	„	o „	9	„	„	Domu Parafialnego
Plissa	9	„	o „	10	„	„	Spółdz. Mleczarskiej
Prozoroki	10	„	o „	10	„	„	Remizy Strażackiej
Łużki	13	„	o „	11	„	„	Zarządu Gminnego

Kursy Pszczelarskie mają na celu uświadomienie pszczelarzy o racjonalnym prowadzeniu pasiek, rozpoznawanie i walką z chorobami pszczół, zaopatrzenie pszczelarzy w narzędzia i literaturę, organizowanie rejonowych Sekcyj Pszczelarskich.

Na kursach omawiane będą sprawy zbytu miodu i wosku, oraz wymiana wosku na węze. Kursy prowadzone będą przez Instruktora Pszczelniczego Wojewódzkiej Sekcji Pszczelarskiej z Wilna.

Kier O. T. O. i K. R. — Prezes Pow. Sekcji Pszczel.

(—) Łapyr Bolesław — **(—) Helman Józef**

Ukochanej córce poświęcam

Powyższy utwór otrzymaliśmy od autorki drogą pośrednią jeszcze w styczniu, sądziliśmy jednak, że w tym czasie będzie lepiej odczuty.

Lato w rozkwicie. Jak uśmiech natury
Zorza poranna jaśnieje na wschodzie,
Kwitną doliny, zielenią się góry,
Świergot wesoły nie milknie w ogrodzie...
Cudny poranek! Lecz czas do roboty —
W polu, w ogrodzie już praca nas czeka...
Pszczółka po miód już wybiera się złoty,
Pilna, gorliwa — wyprzedza człowieka...
Z ula na kwiaty — i znowu powraca,
Brzęczy wesoło do późna od rana...
Usiądź na chwilę! Nie łatwa to praca...
W skwarne południe odpocznij, kochana!



Jakoż usiadły — aż trzy, a nie jedna,
Niby podobne — a różnią się strojem —
Zresztą z nich każda nie brzydka, nie biedna,
Każda nie słabym pochwali się rojem...
Pierwsza strzepnęła skrzydełka zalotnie,
Po tym z ukosa na inne spojrzała,
Rzekła: „Gorąco dziś mamy istotnie,
Chociaż w mym kraju — goręcej bywało...
— W jakim? (podjęła sąsiadka z grzeczności),
„W cudnej Italii mej, ciepłej, słonecznej —
Uśmiech promienny natury tam gości,
Serce raduje się z flory bajecznej...
W nieba błękitach — aniołów spojrzenia,
Wietrzyk zielone winnice kołysze...
Stamtąd pochodzę, tam lecą westchnienia,
Wam nie rozumieć, czym serce me dysze!“



— Trochę rozumiem — odparła jej druga
Melancholijna, lecz również nadobna:
— W moim, gdzie praca niewielka jest pługa —
Flora do twojej bogactwem podobna...
Także winnice tam zwarte, jak mury,

Gaje pomarańcz, morele kwieciste,
Biegną potoki i cieśnią się góry —
Wznosząc ku niebu wierzchołki śnieżyste...
W cieple i słońcu pracujem ochoczo,
Chęci dodaje nam piękność obrazu —
Wierzcie, siostrzyce — wygląda uroczo,
Każdy zakątek mojego Kaukazu!...

★

Trzecia uważnie rozmowy słuchała,
Śledząc oczyma jaskółki w lazurach,
Myśląc: „Zapewne, zasługa nie mała,
Famę roznosić o winach i górach...
Głośno odrzekła: „Mój kraj ukochany,
Chełpić się florą południa nie może,
Bujne winnice zastąpią nam łany,
Nasze bogactwa — to sady i zboże!
Skarbów nie braknie w potężnych Karpatach —
(Jednak górami i nas obdarzono...)
W progu Bałtyku, olbrzyma na czatach,
Gdynię uroczą, jak czarem stworzono!
Kwitnie na nowo zbawiona Ojczyzna,
Sławna od wieków, zdobywca wolności...
Ziemia Piastowa — obfita i żyzna,
Dzieciom swym wierna w gorącej miłości!
Tylko — niech pszczelarz, opiekun gorliwy,
O mnie pamięta, że służę mu wiernie —
Kiedy dokoła pastwiska i niwy,
Kwieciem tęczowym ubrane bezmiernie...
Dajcie nam lipy, akacje i klony,
Wszystko, co serce raduje i oczy —
My, skromne pszczółki, dostarczym wam plony,
W które przemieni się widok uroczy!...

★

Jednak — do pracy! Z serdeczną przyjaźnią,
Jedna do drugiej skrzydełkiem trzepnęła,
W słońca promieniach, ochoczo i raźno,
Każda w swą stronę — po zdobycz frunęła.

Olga Krupowicz.

Komitet Redakcyjny P. P. i O. stanowią PP.: M. Białkowski, Woj. Związek Ogr. Pszcz. w Nowogródku; **L. Błoński,** właśc. Zakładu Pszcz. w Leżajsku, woj. Lwowskie; **Jadwiga Brzósko Guderska,** Toruń; **Ignacy Młodkowski,** skarbnik Okręgu Tow. Pszczelniczego w Częstochowie; **Olgierd Pawłowicz-Wojtkowicz,** pow. Dubno, woj. Wołyńskie; Inż. **L. Pawłowski,** prezes Tow. Pszczeln. w Rudniku n. Sanem; **J. Piwowarski,** prezes Kieleckiego Związku Pszczelniczego; **Dr. Edward Podworski,** prezes Krakowskiego Związku Pow. Tow. Pszczelnicz. Mał. Zach.; **J. Przyłuski,** Warszaw. Tow. Pszczeln.; **K. Wojnar,** woj. Białostockie; **B. Zdanowski,** Wilno.

Konto P. K. O. Nr. 21.625.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Brzósko

Druk „Dom Prasy". S. A., Warszawa